Nr. 222. Lwów — Piątek dnia 28 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nisieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: pt. św. Wacława Kr. pt. Nykyty M. | Jutro: sb. św. Michała Arch. sb. Josafata

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 1 | Zachód „ „ 5 m. 39

Długość dnia godzin 11 minut 47 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wiece w Wielkopolsce.

Przeciw ostatnim rozporządzeniom szkolnym rządu pruskiego i przeciw zabiegom katolików niemieckich o przewagę nabożeństw niemieckich nad polskiemi w tamtejszych kościołach, ludność protestuje rezolucyami, uchwalonemi na licznych zgromadzeniach, z których dwa ostatnie — jedno w Gnieźnie, a drugie w Toruniu — były bardzo liczne. Na pierwszem z nich zaprotestowano przeciwko pominięciu przez rząd władzy duchownej przy wydawaniu ostatniego rozporządzenia szkolnego, oraz przeciwko wyrzuceniu języka polskiego z wykładów religii, i oba te protesty postanowiono wręczyć berlińskiemu rządowi, a następnie postanowiono utworzyć w Gnieźnie Kółko rodzicielskie dla wzajemnego popierania i pobudzania rodziców do gorliwego wypełniania obowiązków względem języka polskiego, oraz połączyć to Kółko przez osobnych delegatów z z centralną radą takich Kółek tworzących się w całej Wielkopolsce.

Wiec toruński miał jeszcze inną, miejscową sprawę do załatwienia. Tamtejsi Niemcy katolicy postanowili prosić rząd o zmniejszenie liczby polskich nabożeństw i kazań, natomiast zaś o powiększenie liczby niemieckich, oprócz zaś tego miejscowy dziekan ks. dr. Kludra, proboszcz miejscowy katedry pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi, postanowił zmienić porządek nabożeństw w ten sposób, że polska Msza św. z kazaniem polskiem będzie się zaczynała o godzinie 9ej zrana, a o godzinie 11ej zacznie się nabożeństwo niemieckie również z kazaniem. Tę zmianę umotywował ks. dziekan tem, że panie niemieckie nie są w stanie przybywać na wczesne niemieckie nabożeństwa, natomiast dla ludu polskiego godzina 9ta wcale nie jest zawczesną. Jednakże polscy parafianie zdawien dawna przywykli do tego, że ta Msza św., która się odbywa ostatnia z kazaniem i śpiewami, stanowi nabożeństwo główne, z tego więc powodu ujrzano w tem rozporządzeniu ks. dziekana Kludra zamiar nadania katedrze toruńskiej cechy przeważnie świątyni niemieckiej — i postanowiono przeciwko temu zaprotestować.

Sprawa pierwsza, dla której wiec się zebrał, to jest sprawa petycyi niemieckich katolików o powiększenie liczby ich nabożeństw, a o zmniejszenie liczby nabożeństw polskich, odrazu spadła z porządku dziennego, ponieważ niemieccy katolicy w ostatniej chwili nadesłali zawiadomienie, że zamierzonej petycyi nie wniosą. Natomiast sprawa druga była omawiana bardzo obszernie. Zgromadzone na wiecu wieśniaczki z okolicznych zagród dowodziły, że paniom niemieckim, które mają służbę, trzymają nieraz własne powozy, a już co najmniej posiadają pieniądze na tramwaj i wszystkie bez wyjątku mieszkają w samem mieście, łatwiej jest zdążyć na nabożeństwo o godz. 9tej, niż wieśniaczkom polskim, które same muszą cały dom uporządkować i potem nieraz iść całą godzinę do kościoła. Rezolucyi w tej sprawie nie uchwalono żadnej, ponieważ księża obecni na zgromadzeniu zwrócili uwagę na to, że w sprawach dotyczących jednej parafii Najśw. Panny Maryi, nie mają prawa zabierać głosu wiecownicy, należący do wszystkich parafij. Uchwalono tylko, aby parafianie uprosili swego proboszcza, ks. Kludra, o przywrócenie dawnego porządku nabożeństw w kościele. Kwestya ta pozostała tedy w zawieszeniu.

Następnie ks. Bold, a po nim poseł Leon Czarliński, mówili o ogólnem położeniu Polaków pod zaborem pruskim, o braku narodowego i religijnego równouprawnienia, oraz o obowiązkach, jakie wobec tego spoczywają na każdej polskiej rodzinie. Tu komisarz rządowy ustawicznie przerywał mówcom, bądź to dlatego, że potrącają o kwestye polityczne, a na politycznych naradach nie mają prawa bywać kobiety, bądź też dlatego, że mowy wygłaszane na wiecu mogą zakłócić spokój publiczny. Nic nie pomogło to, że kobiety usunęły się z wiecu, aby dać możność mówcom wypowiedzenia wszystkiego, co uważali za stosowne. Z wielkim trudem zdołano uniknąć rozwiązania wiecu, skróciwszy jego program.

Rezygnacya. — Dziwactwa.

Piszą nam z Wiednia, 26 września:

Jeden z poważniejszych posłów niemieckich, dr. Russ, który od 21 lat reprezentował miejski okręg karlsbadzki, zrzeka się kandydatury. P. Russ uzasadnia to w ten sposób: „Po 30-letniej parlamentarnej czynności nie jestem zdolny ponownie stoczyć walki wyborczej, przybierającej teraz często formę, której nie nauczyłem się ani odpierać, ani używać, w której usuwane bywają na bok wszelkie względy, uznane zwyczajnie w towarzyskiem obejściu jako prawa". Że tak jest, nie ulega niestety wątpliwości. Może nawet wskutek, aby się tak wyrazić: towarzyskiej demoralizacyi, którą szerzyła obstrukcya w parlamencie, teraźniejsza walka wyborcza jeszcze mniej przestrzegać będzie granic przyzwoitości towarzyskiej, niż dawniejsze. Wstręt zatem ludzi o przekonaniach estetycznych i wychowanych w zwyczajach dobrego towarzystwa do staczania walk wyborczych jest bardzo zrozumiały. Jeżeli jednak ludzie poważniejsi ulękną się wrzawy i teroryzmu warchołów i sykofantów o tubalnym głosie i miedzianem czole, to do nowej Izby wejdzie zastęp jeszcze mniej zdolny do pracy pożytecznej. Trzeba przezwyciężyć zacny wstręt do błota i karczemnego tonu, trzeba na chwilę mieć żelazne nerwy, aby zdobyć mandat poselski nie dla własnej przyjemności, lecz w interesie ogółu. Nam oczywiście nic nie zależy na tem, aby p. Russ pozostał w parlamencie, chociaż musimy uznać, że należał do rzędu tych niemieckich posłów, którzy nie obrażali i nie zrażali Polaków. Ale chodzi nam o to, aby inni, poważni ludzie nie usuwali się od kandydatury z owych względów... salonowych, które przytacza dr. Russ.

Cosas de Espana! Po jednym z ostatnich mityngów w Czechach, na którym przemawiał dr. Edward Gregr, redaktor *Katolickich Listów* wniósł toast na cześć tego „znakomitego patryoty". Później drugi toast na cześć Gregra wygłosił pewien proboszcz. Sam dr. Gregr tak był tem zdziwiony, że szczerze oświadczył, „iż nigdy dotąd nie doczekał się pochwały z klerykalnych ust." I jakże mógł się tego spodziewać, skoro od 40 lat zawsze występował jako zacięty przeciwnik Kościoła i wszystkich żądań katolickich? Można śmiało twierdzić, że nikt w Austryi, ani nawet p. Schoenerer, tak długo i namiętnie nie walczył przeciwko „klerykalizmowi", jak dr. Edward Gregr. Walka przeciwko Kościołowi, przeciwko szlachcie i przeciwko Polakom, stanowiła wytyczne punkta w publicznej czynności p. Edwarda Gregra. Posiadamy całą kolekcyę jego mów, które o tem świadczą wymownie. I teraz aż dwóch duchownych wniosło toast na cześć tego „hussyty". Nie można sobie tego tłomaczyć inaczej, jak zupełnem pomieszaniem wszelkich pojęć, jakie rodzi demokracya i [illegible].

Na tymże mityngu p. Gregr oświadczył, że Czesi domagają się urzeczywistnienia prawa państwowego czeskiego. Cesarz przyrzekł to w orędziu z 12 września 1871 r. Kłamstwo, ciągłe powtarzane, może wprawdzie uwieść masy, ale nigdy nie stanie się prawdą. W owem orędziu Cesarz uznawał prawa historyczne Czech, ale dodał:

„Nie możemy jednak zaniedbać uroczystych obowiązków, zaciągniętych wobec innych naszych krajów i królestw naszym dyplomem z 20 października 1860 r., konstytucyą z 26 lutego 1861 r., jakoteż naszą przysięgą koronacyjną, złożoną królestwu węgierskiemu."

Cesarz zatem wzywał sejm czeski:

„aby w duchu umiarkowania i pojednawczości radził nad odpowiedniem potrzebom czasu uporządkowaniem prawno-politycznego stosunku naszego królestwa czeskiego i dostarczył nam możności zakończenia sporu konstytucyjnego b e z n a r u s z e n i a p r a w i n n y c h n a s z y c h k r ó l e s t w i k r a j ó w."

O tych ważnych warunkach i zastrzeżeniach Czesi nie wspominają nigdy, wyrywając ze związku jedyne zdanie o uznaniu historycznych praw Czech i budując na niem cały gmach... z kart! Zresztą p. Gregr, powołujący się na słowa cesarskie, jest równie komicznym, jak kiedy zapewnia, że nigdy nie walczył przeciwko Kościołowi, tylko przeciwko klerykalizmowi! Ową sztukę, którą podziwiano w augurach rzymskich, że się nie roześmieją na głos, praktykując swe szalbierstwa, p. Gregr posiada w wysokim stopniu. W każdym razie ruch wyborczy, który się odbywa pod protektoratem tego najstarszego radykała czeskiego, nie może wydać innych, jak bardzo smutne dla ludu czeskiego owoce!

Czują to niezawodnie prawdziwi i poważni patryoci w Czechach, ale nie mają odwagi, aby z należytą energią wystąpić przeciwko fałszywym prorokom. Nawet kiedy który z tych poważnych ludzi zdobędzie się na przestrogę, to wygłosi ją dziwnie słabo i miękko. I tak członek Izby panów hr. Jan Harrach, niegdyś poseł czeski, przyjaciel Riegera, Mattusza itd., świeżo w *Tagblacie* preszburgskim (hr. Harrach posiada znaczny majątek Bruck na granicy węgierskiej) ogłosił list, w którym usilnie ostrzega przed niebezpieczeństwami, grożącemi Czechom. Jednakże nie zdobywa się na nic innego, jak na radę — aby wyborcy nie narzucali posłom z góry obstrukcyi! To oczywiście za mało. Trzeba żądać, aby obstrukcya, jako negacya głównej zasady parlamentaryzmu, została zupełnie usuniętą.

Wprawdzie p. Zallinger, szwagier barona Di Paulego, wystąpił świeżo z reklamą dla obstrukcyi, która mogłaby się przydać stronnictwu katolickiemu, gdyby większość radykalna dopuściła się zamachu na interesa katolickie. Na „większość" radykalną nie zanosi się wcale, — mniejszość radykalna rozbija parlament. A potem centrum w sejmie niemieckim bez obstrukcyi zdołało zmusić Bismarka do cofnięcia ustaw majowych. P. Zallinger nie należy formalnie do katolickiego stronnictwa ludowego. Jest to zasadniczy secesyonista, który już od kilkunastu lat w Izbie zasiadał jako „dziki".

Sprawa chińska.

W położeniu politycznem na dalekim Wschodzie nastał zwrot. Dotychczas cały świat był przekonany, że tylko niezgoda mocarstw i wzajemna ich do siebie nieufność, przeszkadzają rozpoczęciu rokowań pokojowych i ostatecznemu załatwieniu sprawy chińskiej. Tymczasem najnowsze wiadomości z terenu wypadków dowodzą, że tam nietylko chodzi o niezgodę mocarstw. Oto, do rokowań [illegible] nie przyjdzie wcale, bo rząd chiński [illegible] zaczepnie. Ustanowienie pełnomocników, pozory uległości rządu chińskiego i jego pokojowe intencye, to były, jak się teraz pokazuje, tylko środki dla zamaskowania [illegible]. Rząd chiński [illegible] olbrzymiego obszaru państwa zebrać [illegible] skutecznego stawienia oporu [illegible] wojskom sprzymierzonym, a więc płaszczono się i udawano chęć zgody, aby tylko [illegible].

Chwila ta, zdaje się już nastała, albo też jest bardzo bliską. Stanowisko Lihungczanga staje się coraz bardziej niejasnem, przytem Rosya strzeże go jak jeńca, tak, że coraz mniej można rozumieć co on właściwie zamierza. Równocześnie nadchodzą wieści, że prąd anticudzoziemski bierze coraz więcej górę nad innymi, a główny jego przedstawiciel ks. Tuan gromadzi coraz większą władzę w swoim ręku. Został on kanclerzem i wyrocznią polityczną, podczas gdy drugiego największego wroga cudzoziemców Tungfuhsianga zamianowano generalissimusem wojsk chińskich, a reszcie przywódców ruchu anticudzoziemskiego ponadawano różne inne godności. Zarazem zaczynają się na nowo szerzyć rozruchy [illegible], podnoszą się znowu przeciw cudzoziemcom w kilku prowincyach równocześnie.

To wszystko razem, wobec pokojowych intencyi mocarstw i żądania ukarania winnych, [illegible] przez Chiny. Tymczasem, jak sytuacya teraz się przedstawia, coraz trudniej o ścisłą zgodę między mocarstwami. Wojenna wyprawa do Paoting-fu [illegible] Europejczyków. Przytem z powodu okólnika hr. Bülowa, rozdzieliły się mocarstwa na trzy grupy. Do pierwszej należą Anglia i trójprzymierze, do drugiej Francya i Rosya, która zachowuje się bardzo tajemniczo i chwiejnie, a trzecią grupę tworzą Stany Zjednoczone, zamierzające rokować na własną rękę i do nich przyłączy się prawdopodobnie Japonia. Jeżeli zaś nawet wobec obecnej postawy rządu chińskiego nastąpi porozumienie się między temi grupami w celu wspólnej akcyi wojennej, to kto wie, czy hr. Waldersee nie będzie miał trudnego zadania, stając na czele kilkudziesięciotysięcznej armii przeciwko krociowym zastępom Chińczyków.

Że wytępienie cudzoziemców w Chinach było od samego początku i właściwie nigdy nie przestało być ostatecznym zamiarem rządu chińskiego, tego dowodem są następujące, nieznane dotychczas szczegóły o wybuchu bokserskiego powstania.

Oto w dniu 7 czerwca z inicyatywy mandaryna Kang-Ji, został wydany edykt cesarski, nakazujący wojskom mahometańskim pod dowództwem generała Tung-fuhsianga zająć Pekin. [illegible] w południowym parku myśliwskim, składały się zaś ze znanych z swej odwagi i przywiązania do dynastyi mieszkańców prowincyi Kang-Su. 9 czerwca Tung-fuhsiang wstąpił do Pekinu, a [illegible] wszystkie bandy bokserskie, które [illegible] spokojnych mieszkańców. Generał Jao próbował uspokoić wzburzone tłumy i rozproszyć bokserów, schwytano go jednak na ulicy i wciągnięto do jednej ze świątyń, [illegible] generał Jao [illegible] w samej świątyni.

Nazajutrz, t. j. dnia 11 czerwca, wojska regularne dopuściły się morderstwa na osobie sekretarza japońskiego poselstwa; według innych wersyj, nastąpiło to dopiero w cztery dni później. W każdym razie książę Tuan przy pomocy [illegible] Tung-fuhsianga dziękował mu za przywiązanie do dynastyi [illegible]. Dnia 13 czerwca bokserzy po raz pierwszy zaatakowali poselstwa; odparci ze znacznemi stratami, podpalili potem [illegible] katolickich, w których znajdowało się przeszło 200 nawróconych Chińczyków, które zginęli w płomieniach wraz z żonami i dziećmi. We dwa dni później ponowiono atak na poselstwa; tegoż dnia cesarzowa-wdowa wydała edykt, [illegible] regularnym wojskom wystąpić przeciwko powstańcom, [illegible] bokserzy oświadczyli, że edykt ten musi być podrobiony, [illegible] poprzednich edyktów. Takie samo zdanie [illegible] dostojnikami. Cesarzowa-wdowa [illegible] wróciła do Pekinu [illegible] Kang-Ji, wysłał zaraz cesarzową-wdowę do Czo-Czu i Liang-Siang z misyą zbadania ruchu rewolucyjnego na prowincyi, i oświadczył, [illegible] aby zacząć ogólną rzeź cudzoziemców. Jednocześnie księciu Tuanowi udało się wytłómaczyć cesarzowej-wdowie, że bogowie są po stronie bokserów, którym nie może szkodzić ani ogień, ani żelazo.

D. 16 czerwca cesarzowa-wdowa zwołała na ogólną naradę książąt krwi i dygnitarzy mandżurskich. Narada trwała kilka godzin. Następnie cesarzowa-wdowa wyszła do oczekujących w osobnej sali mandarynów chińskich i oświadczyła im, że cała partya mandżurska zgodziła się na ogłoszenie wojny przeciwko cudzoziemcom. Oświadczenie to przyjęto w milczeniu; [illegible] b. ambasador chiński w Petersburgu Sin-Czing-Czeng, mandaryn i członek Czung-Li-Jamenu Jung-Czang i Czen-Kuan-Lang, syn znanego margrabiego Tsenga, [illegible] zgubnych konsekwencyj takiego kroku. Do zdania tego przyłączył się też jedyny dygnitarz mandżurski Natung-Sin-Czing-Czeng i Juan Czang; zostali później straceni z rozkazu cesarzowej-wdowy [illegible] przez wojska międzynarodowe. Protest kilku członków partyi chińskiej nie odniósł skutku; cesarz Kwang-Su również głosował przeciwko wojnie, ale cesarzowa-wdowa [illegible].

D. 18 czerwca członkowie Czung-Li-Jamenu zamierzało udać się do poselstwa angielskiego w celu uprzedzenia posłów cudzoziemskich o mającym niebawem nastąpić wybuchu, [illegible] do domu. Tego samego dnia ambasador niemiecki baron Ketteler zawiadomił Czung-Li-Jamen, że nazajutrz przyjedzie rozmówić się w sprawie ogólnej sytuacyi politycznej. Czung-Li-Jamen prosił o odłożenie wizyty z powodu niebezpieczeństwa, któremu mu groziło na ulicach Pekinu, ale Ketteler nie usłuchał i rzeczywiście na drugi dzień został zamordowany w drodze do Czung-Li-Jamenu przez żołnierzy z oddziałów Tung-fuhsianga i Jung-Lu.

Dnia 20 czerwca cesarzowa-wdowa podpisała edykt, nakazujący zburzyć poselstwa i wrzucić do morza zamieszkałych w Tientsinie Europejczyków. Napróżno cesarz Kwang-Su na kolanach błagał ją, aby [illegible] z wydaniem tego edyktu, a później o [illegible] cofnięcie go. Tego samego dnia mandżurskie wojska pod dowództwem generała Jung-Lu weszły do Pekinu. Od tej chwili zapanowała w stolicy zupełna anarchia i całe miasto zostało wydane na pastwę bokserów. Niebawem zaczęły się [illegible] pomiędzy mandżurską gwardyą Jung-Lu i mahometańskimi wojskami, pozostającymi pod dowództwem Tung-fuhsianga. Cesarzowa-wdowa stanęła po stronie Mandżurów i rozkazała im [illegible] wojska mahometańskie, chcąc w ten sposób przywrócić porządek w stolicy. Ale na to już było za późno.

Dnia 22 czerwca nowy edykt cesarski nakazywał wojskom rządowym przystąpić do szturmu i zdobycia poselstw. W tej chwili na sztandarach chińskich zaczęto umieszczać napisy: „Z rozkazu cesarskiego obrona dynastyi Daj-Tsing i zupełne wytępienie cudzoziemców."

List do Redakcyi.

(Głos wyborczy.)

Przyzwyczajeni już zupełnie do tego, że niektóre pisma niemieckie, tudzież kilka dzienników krajowych z okazyi wyborów wypisują sążniste artykuły, w których zarzucają ziemianom naszym [illegible].

Podczas [illegible] wyborów głosy tych malkontentów prawdopodobnie jeszcze gwałtowniej na ziemian uderzą, bo już dziś, na cały kwartał przed wyborami, [illegible] żywią dla szlachty polskiej.

Odnoszę to do artykułów zamieszczonych w niektórych dziennikach wiedeńskich, jak np. *Wiener Tagblatt*, a przez kilka czasopism krajowych przedrukowanych — z uznaniem!

Artykuły te podają, że Galicya w czasie

---

116)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Elektor, który w ciągu tej mowy ministra coraz się dźwigał z krzesła, wydźwignął się przy ostatnich słowach i na chwiejnych, opuchłych nogach stanął. Jedną ręką o stół się wsparł a drugą laską wygrażał. Na policzki wybiegły mu ceglaste rumieńce, wzrok iskry ciskał, chrypliwy chrzęst wychodził z piersi przez pół otwarte zsiniałe wargi:

— Ty... ty... Waldeck! — wyjąkał po chwili — ty do Prus nie mieszaj się! to już ja wiem, co Prusom czynić... A ty idź... idź precz.... tfu!

I za odchodzącym zwolna ministrem obelżywemi wyrazami ciskał.

Odtąd hrabia Waldeck w niełasce był, lecz słowa jego pozostały w elektora pamięci, psując mu radość z odniesionych tryumfów. Cieszył się jeszcze czasem, gdy go dochodziły wieści o niesnaskach w rzeczypospolitej, o ciągłych knowaniach malkontentów, o groźnej postawie potęgi ottomańskiej, a chwiejnych obietnicach pomocy zagranicznych mocarstw.

— Nie będzie ligi, nie będzie!... — mruczał uradowany.

I jeszcze się cieszył, gdy mu znać dano, że Husein-basza stanął obozem pod Kamieńcem, że w Chocimiu gospodarowała już turecka załoga, że Halil-basza z niemałą siłą pod Jazłowcem jest.

— Teraz — mówił do Derfflingera — sam sułtan połączy się z hanem i Doroszeńkiem i będzie koniec...

Stary wódz ruchem głowy potwierdzał, lecz nie mówił nic, chmurny.

Spochmurniał też i kurfirst, gdy nadeszła wieść, jako hospodrowie wołoski i multański, Petryczajko i Ghika zgłosili się z gotowością złożenia hołdu rzeczypospolitej.

— To źle! — myślał — jedna szczęśliwa wiktorya, a oni przystaną do rzeczypospolitej... Ten Waldeck to jest wściekły pies!...

I z coraz większym niepokojem miał wzrok zwrócony pod Chocim, kędy szły już Sobieskiego hufce.

Dnia 20 października stanęły one pod wsią Łuką nad Dniestrem i wnet poczęto budować most dla przeprowadzenia armat na drugą stronę i konnicy, co z niemałym przychodziło trudem, albowiem deszcze lały srogie, od których woda przybrała i brody pogłębiły się. W początkowej przeprawie dużo ludzi, wozów i koni potonęło i hetman z wielkiem nieukontentowaniem swojem i żołnierzy musiał przemarsze wstrzymać. Wszystkim było śpieszno na tamten brzeg Dniestru, kędy widniały stogi siana i żywności było podostatkiem, a po tej stronie kraj był ogołocony i wielka panowała drogość. Piechota przeto osłabła i siła padło chudych podjezdków na szlaku. Niebawem nadbiegli panowie hetmanowie litewscy, pozostawiwszy wojsko swe za Buczaczem. Nadbiegli w bardzo złych humorach, użalając się na wyniszczenie wojska. Pierwszy, hetman wielki Pac deklarował, że dalej nie pójdzie i na Podolu da swej armii wypoczynek ze dwa albo trzy miesiące. Za jego przykładem poszedł hetman polny litewski Michał Kazimierz Radziwiłł, obaj zaś poczęli skargi wywodzić, jako wojsko koronne idąc naprzód, wszystkie furaże spożywa, Litwinom pozostawiając pustynię...

— Idźcie naprzód! — wołał Sobieski — idźcie i rozkazujcie, ja się pod waszą władzę poddam ochotnie, byleśmy razem szli ku odparciu wroga!

Już teraz zgoła przetworzony był hetman i gorzał rycerskim zapałem. Jak liście jesienne, odpadły od niego wszelakie myśli ambitne i plany, pragnął jeno pomścić sromotę buczackiego traktatu, zdjąć hańbę haraczu z rzeczypospolitej. Wymowne jego, jakby natchnione słowa, oraz do poświęceń gotowość, działały też i na zatwardziałych Litwinów, którzy coraz bardziej w swym oporze miękli, gdy oto dnia jednego rozbiegła się po obozie wieść, że poseł sułtański, Husssein-aga, jadący do króla, w kilkadziesiąt koni przybywa.

Sobieski postanowił dać mu wspaniałą publiczną audyencyę i wysłał konwój na spotkanie. W obozie zaś, przed namiotem hetmańskim stanęło co przedniejsze rycerstwo w szyku, a na czele hetmanowie, czterech kasztelanów i cała starszyzna wojskowa.

Nad wieczorem deszcz przestał straszyć i wyjaśniło się niebo, gdy ozwały się trąby i kotły i z wielkim szumem a hukiem wpadło w pośrodek rycerstwa polskiego kilkanaście koni tureckich, torując drogę sułtańskiemu posłowi.

Teraz na czoło orszaku wysunął się wielki hetman koronny. Siedział na dzielnym rumaku, w rzędzie bogatym; sam jednak bez zbroi, odziany był skromnie; miał na sobie żupan czarny i takiż płaszcz krótki futrem podbity, na głowie niski kołpak sobolowy; w prawicy zaś dzierżył buławę. Za nim stanęli giermkowie, niosąc na kopiach znamiona jego władzy: skrzydła orle, buńczuk i tarczę herbową.

Równocześnie ukazał się Hussein-aga w orszaku najprzedniejszych. Jechał zwolna na koniu białym jak mleko, przybranym wspaniale, w rząd złocisty. Po nad jego głową powiewała chorągiew szkarłatna, bardzo szeroka, szeleszcząc i błyskając od czasu do czasu złotym półksiężycem i złotym po nad nim w okół napisem tureckim.

Hussein-aga głowę wzniósł wysoko, oczy utkwił w niebo i jechał tak, jakby nikogo nie widział. Z pod wysokiego turbanu, który połyskiwał złotem i dyamentami, widniała twarz chuda, surowa, okolona siwemi włosami i bardzo długą, białą brodą, którą wiatr targał i pasmami rozwiewał.

Tuż za nim jechał rycerz, cały w zbroję zakuty, ze spuszczoną przyłbicą, i dźwigał szkatułę wielką, ze srebra ulaną.

Stanął wreszcie ten pyszny stary dziad naprzeciw Sobieskiego. Oblicze hetmana wyrażało w tym momencie tłumiony gniew i wielką boleść. Mimowolnie Sobieski szarpnął konia, który cofnął się i na zadnich nogach przysiadł, wspiął się w górę, a potem, hamowany silną ręką, poskoczył krok jeden i stanął jak wryty.

Hetman uchylił nieco buławy i rzekł:

— Witam dostojnego posła najjaśniejszego i najpotężniejszego cesarza....

Zagrzmiały kotły a Hussein podniósł się w strzemionach i rękę prawą na piersi położył.

Gdy zaś uciszyło się, odparł:

— Jadę do najjaśniejszego króla polskiego, któremu oby Najwyższy zdrowia dobrego użyczył. Wielki wezyr — niech mu będzie cześć — rozkazał mi, abym ci się opowiedział, hetmanie, gdybym cię napotkał, co też czynię....

To mówiąc opuścił nieco głowę i z pod brwi siwych, nastrzępionych utkwił iskrzące się nienawiścią a chmurne spojrzenie w postać hetmana.

Ten zaś odrzekł:

— Mam od najjaśniejszego króla i pana mego pełnomocnictwo, iżbym od ciebie ekspedycyę dla niego odebrał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

między kwietniem a czerwcem klęską powodzi nawiedzoną była, że szlachta nasza przez pół roku wcale się o powodzian nie troszczyła, — dopiero zaś po rozwiązaniu Rady państwa marszałkowie nasi postanowili od rządu pod pretekstem zapomogi dla powodzian wydobyć miliony na agitacyę wyborczą.

Stan faktyczny akcyi ratunkowej, prowadzonej niezmordowanie od chwili klęski bez najmniejszej przerwy, jakoteż daty powodzi, naszych starań i rozwiązania Rady państwa są czytelnikom bardzo dobrze znane, sądzę więc, że zbytecznem jest raz jeszcze podawać je do publicznej wiadomości. Dziwnem jest jednak niewymownie, że te dzienniki nie wstydzą się publikować wiadomości, których nieprawdziwość znaną jest każdemu, kto ma zwyczaj czytywania gazet. Że wiedeńska gazeta artykuły takie publikuje, jest to w części do wytłómaczenia, przedrukowywanie jednak takich artykułów przez dzienniki krajowe jest wprost obrażające, gdyż niepodobna przypuszczać, żeby redakcyom tych pism niewiadomem było, kiedy Galicya powodzią nawiedzoną została, żeby nieznane im były wszystkie zjazdy i publiczne obrady Rad powiatowych, a wreszcie żeby nieznaną im była również i data rozwiązania Rady państwa. A zatem pisma te wolałyby, żeby lud, dotknięty klęską powodzi, z głodu umierał, aniżeli to, aby zapomoga ludziom tym dostała się wskutek starań znienawidzonego przez nich stronnictwa! *E. B.*

Wybory w Anglii.

Zwyczajem przyjętym od pewnego czasu, rząd angielski nigdy nie czeka ustawodawczego końca kadencyi parlamentarnej, lecz zwykle rozwiązuje Izbę gmin wcześniej, mianowicie w takim momencie, kiedy jego polityka święci tryumfy i kiedy zatem może się spodziewać, że wybory dadzą mu ogromną większość. Takie wyrachowanie nieraz jednak zawodzi. I tak naprzykład w roku 1878, zaraz po kongresie berlińskim, po zaborze od Turcyi Cypru, po upokorzeniu Rosyi, kiedy Disraeli stał u szczytu sławy, rozwiązał on powolny mu parlament, aby znowu na lat siedem mieć jeszcze powolniejszy. Tymczasem w wyborach pokonał go Gladstone, co go tak mocno zmartwiło, że wkrótce potem rozstał się z tym światem. Tak samo może stać się teraz. Rząd tryumfuje, bo zdławił Boerów — w rządzie najbardziej tryumfuje Chamberlain i on to pierwszy wygłosił teraz w Birminghamie mowę, w której rzekł wyraźnie, że rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów nastąpiło jedynie dlatego, aby naród zatwierdził transwaalską politykę rządu. Przy tej sposobności zapewniał Chamberlain, że wierutnie kłamią pogłoski, jakoby on kiedykolwiek prowokował pokonane południowo-afrykańskie republiki, albo też, jakoby wojnę [illegible] w interesie kilku kapitalistów angielskich. Przeciwnie — rzekł on: „Wojnę wywołał tylko Krüger przez swą lekkomyślność i głupotę, a jako zaufał przypuszczeniu pewnego mocarstwa. Co zaś do mnie, to zrozumiawszy niebezpieczeństwo, jakie grozi naszym posiadłościom afrykańskim, postanowiłem doprowadzić tę wojnę do ostatecznego końca. A czy zrobiłem dobrze, na to właśnie ma zdecydować obecnie powołany naród, a wierzę, że on cały stanie po mej stronie, z wyjątkiem tych nielicznych doktrynerów, którzy biorą do serca sprawy wszystkich narodów, z wyjątkiem praw narodu angielskiego". Z tego urywku czytelnicy łatwo osądzą, że Chamberlain zaczyna w swych mowach naśladować brutalnego Bismarka. Być jednak może, że w dzisiejszych czasach szczególnie brutalność popłaca nawet w Anglii, przyzwyczajonej do dobrego tonu. W każdym jednak razie, będąc brutalnym, trzeba koniecznie być przynajmniej logicznym, a pod tym względem Chamberlain nie dorównywa Bismarkowi. Bo kiedy kończył swą mowę w Birminghamie i chciał ją zamknąć jakimś efektownym frazesem, wówczas rzekł: „Niczego nie żałuję, nic nie chciałbym cofnąć. Kiedy w roku 1895 objąłem tekę, dwa postawiłem sobie cele: wzmocnić kolonie, aby im [illegible] ze zewnątrz nie groziło niebezpieczeństwo; następnie zaś ściślej spoić te kolonie z metropolią. Oba cele osiągnąłem". — A więc skoro Chamberlain już w roku 1895 myślał o ochronie niebezpieczeństw, które ze strony Transwaalu i Oranii wrzekomo groziło południowo-afrykańskim koloniom Anglii, to chyba nie głupota, ani lekkomyślność Krügera doprowadziły do wojny.

Chamberlain rzekł w swej mowie, że tylko garstka ludzi, współczujących wszystkim obcym, ale tylko nie swej ojczyźnie angielskiej, potępia zabór obu krajów boerskich. Garstka ta jednak jest zapewne niemała, a prawdopodobnie zwiększy się w ciągu agitacyi wyborczej, bo już teraz opozycyjne dzienniki podają bilans wojny afrykańskiej, a jest on tak niezaszczytny dla Anglii, że prawdopodobnie wielu zniechęci do rządu, który bez przygotowania zaczął tę wojnę. Trudno zaś odmówić słuszności byłemu ministrowi w gabinecie Gladstona, p. Morley'owi, który w dzienniku *Graphic* tak napisał z powodu proklamowanej przez marszałka Robertsa aneksyi Transwaalu:

„Sposób, w jaki Anglia złamała opór Boerów, był niezawsze zgodny z przyjętymi zwyczajami i prawem ludów, i nie przysporzył jej sympatyi w świecie, który zwie się cywilizowanym. Ważniejsze jest, że wojna afrykańska osłabiła bardzo powagę Wielkiej Brytanii w świecie politycznym, bo wykazała jej bezsilność w dziedzinie militarnej. Ostateczne zwycięstwo nie zmienia już wyrobionego sądu o urządzeniach wojskowych Anglii, bo zostało odniesione z ogromnym wysiłkiem nad państewkami tak małemi, że liczba ich mieszkańców nie równa się nawet liczbie żołnierzy, wysłanych do Afryki celem ich ujarzmienia. Co zaś ważniejsze, w państwach militarnych Europy utrzymuje się przekonanie, że Anglicy mimo swej olbrzymiej przewagi liczebnej byliby ponieśli klęskę, gdyby w obozie Boerów panowała karność wojskowa".

Lecz p. Morley poruszył tylko jedną stronę kwestyi — my wskażemy drugą, biorąc dane z angielskich dzienników. Podają one, że armia boerska liczyła co najwięcej 75.000 [illegible] spełna [illegible]. Natomiast z Anglii i z jej wszystkich kolonij wysłano do Afryki 7.271 oficerów, 194.203 podoficerów i szeregowców, 110 dział ciężkich, 316 polowych, 62 haubice, i 6 górskich. Ochotników-afrykańskich zgłosiło się około 20.000. Ogółem więc Anglia wysłała przeciw republikom 230.000 żołnierzy. To znaczy, przypadało na jednego uzbrojonego Boera 5 żołnierzy angielskich. Wobec tak olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela, klęska nie była dla Boerów sromotną, Anglia zaś nie może być dumna ze swego zwycięstwa.

W ciągu wojny okazało się, że Anglia nie posiada dostatecznej liczby wojsk regularnych, aby mogła bez niebezpieczeństwa w Europie, wysłać do Afryki 200.000 ludzi. Uznano więc potrzebę utworzenia posiłków ochotniczych i użycia w wojnie afrykańskiej wojsk, przeznaczonych wyłącznie do obrony Indyi. Ogółem wysłano na pole walki 47000 ochotników, milicyi i oddziałów australijskich, ale nie używano ich do walki na froncie, lecz przeważnie do obrony rozległych linii komunikacyjnych na tyłach armii.

Na uwagę zasługują stosunkowo ogromne straty w ludziach. Według wykazów urzędowych, do dnia 8 b. m. poległo w bitwach 3.966 Anglików, umarło skutkiem ran 864, dostało się do niewoli 985; umarło w niewoli 89, umarło skutkiem chorób 5.621, skutkiem nieszczęśliwych wypadków 104; odesłano do kraju inwalidów 29.156. Ogółem więc straty angielskie, [illegible] w szpitalach południowo-afrykańskich, wynoszą 39.785 ludzi. Ranionych w ciągu całej wojny było 1.064 oficerów i 12.868 szeregowców. Procent zmarłych skutkiem ran (864 oficerów i szeregowców) jest więc bardzo niski.

Jakie są straty po stronie Boerów, nie wie nikt. Obliczają liczbę poległych na 1.200, rannych na 4.000. Według sprawozdań marszałka Robertsa, w niewoli znajduje się 15.000 Boerów. Skąd wzięła się ta wielka cyfra, odgadnąć trudno. Tylko pod Paardebergiem poddała się Anglikom większa liczba Boerów; po za tem dostawali się do niewoli tylko pojedynczo. Zdaje się więc, że marszałek Roberts uważa za jeńców także tych Boerów, którzy nie zostali pojmani w bitwie, lecz złożyli broń dobrowolnie, aby uzyskać pozwolenie na powrót do ferm swoich.

Jakie obecnie w zajętych krajach panują stosunki, w jakim stanie znajduje się ludność, co pozostało z jej mienia — o tem niema żadnych wiadomości. Można jednak domyśleć się, że skutkiem [illegible] wojny [illegible] i zamieniła się w pustynię. Można to wnosić stąd, że Anglicy myślą o potrzebie kolonizacyi. Zdaje się, że Anglia [illegible] pod względem ekonomicznym, Transwaal nie ma dla Anglii znaczenia. Jedyną korzyścią jest zniweczenie państewek, które z czasem mogły stać się niebezpieczne dla kolonii angielskich w Afryce południowej.

Co i o czem piszą.

Niezliczone są powody przemawiające za utrzymaniem jak najściślejszej solidarności Koła polskiego i takiej w nim karności, jaka obowiązuje żołnierzy na wojnie. Powody te wyliczano niejednokrotnie, ale nigdy nie dość powtarzać ich sobie, [illegible] agitatorowie anarchii parlamentarnej. *Gazeta Narodowa* przypomina dziś jeden z tych powodów, bodaj najważniejszy. Pisze ona:

Izba posłów składa się z 425 posłów. W tej liczbie posłów przypada na Galicyę 78 — czyli, że posłowie z naszego kraju stanowią około 18 prc. w ogólnym składzie Izby. Siedmdziesięciu i ośmiu polskich i ruskich posłów z Galicyi [illegible] przeszło 200 Niemców, 85 Czechów, 18 Słowieńców, 9 Kroatów, 2 Serbów, 5 Rumunów i 19 Włochów. W tej wielojęzycznej mięszaninie nasze domowe spory narodowościowe (polsko-ruskie) i społeczne absolutnie nikogo nie obchodzą, gdyż każda grupa posłów gotowa jest łączyć się chwilowo lub stale z każdym, kto tylko może jej polityce przysporzyć jak najwięcej głosów. Liczba głosów rozporządzalnych rozstrzyga bowiem w parlamencie o wszystkiem. Koło polskie obejmowało w swym związku tylko 57 posłów, a więc 73 prc. ogólnej liczby posłów z Galicyi, a 13·4 prc. głosów w stosunku do całej Izby. Rozporządzając tak małą stosunkowo siłą materyalną, tj. tak małą liczbą głosów, mimo to wywierało Koło polskie, jak wiadomo, tak potężny wpływ, że do rozpaczy i wściekłości doprowadzało wrogów naszego kraju i naszego narodu. A dlaczego? Tylko dlatego, że w działaniu na zewnątrz było zawsze karne i konsekwentne, co jest możliwem tylko przy bezwarunkowej solidarności jego członków. Skoro bowiem węzły solidarności zostałyby zwolnione, nikt nie mógłby przewidzieć jak wypadnie głosowanie Koła w danym razie, nikt nie mógłby spuścić się bezpiecznie na jego poparcie — więc w dalszej konsekwencyi nikt, tj. ani rząd, ani żadne stronnictwo parlamentarne nie liczyłoby się z Kołem polskiem, gdyż zachowanie się jego byłoby nieobliczalnem, i właśnie w najkrytyczniejszej chwili mogłoby zrobić zawód tym, którzyby na jego poparcie liczyli. Tak samo, jak broń zawodna nie ma wartości w walce, gdyż może nie wypalić w momencie rozstrzygającym o życiu walczącego, podobnie też i w walkach parlamentarnych każdy liczy się tylko z tym, na kogo spuścić się może na pewno, że go nie zawiedzie. I nieraz zdarzało się w praktyce, iż niemiecka „Gemeinbürgschaft" chociaż rozporządzała trzy razy tak dużą liczbą głosów jak Koło polskie, nie wywierała tyle wpływu jak ono, ponieważ ów związek Niemców nie był jednolity i w głosowaniu łamały się jego szeregi.

I nawet kółka poselskie bardzo słabe liczebnie, skoro wiadomo o nich było, że stoją niezłomnie przy swoim programie i głosują solidarnie, zdobywały sobie wpływ i znaczenie o wiele większe, niż im się należało wedle arytmetycznej ilości ich głosów. Do takich nielicznych, a niestosunkowo do swej siły wpływowych klubów należało naprzykład „centrum" konserwatywne, złożone tylko z 6 posłów, związek socyalno-demokratyczny, liczący 15 głosów, grupa Schönerera, złożona z 8 członków itd. Niemieckie zaś stronnictwo ludowe, które rozporządzało przeszło 40 głosami w ostatniej kadencyi wyborczej, nie wywierało przecież większego wpływu, li dlatego, że w głosowaniach często łamało solidarność i wyrobiło sobie reputacyę zastępu nieobliczalnego.

Przypatrzmy się teraz sprawie tej ze stanowiska przeciwnego, to jest ze stanowiska tych posłów, którzy stali poza związkiem Koła polskiego i jego solidarności. Z tych 21 posłów galicyjskich, którzy w ostatnim okresie wyborczym pozostawali poza Kołem polskiem, sześciu uznawało zasadę solidarności. Byli to mianowicie ci ruscy posłowie, którzy należeli do związku prawicy: Barwiński, Mandyczewski, Gładyszowski, Karatnicki, Ochrymowicz i Wachnianin. Zostało więc 15 poza związkiem prawicy, którzy nie chcieli poddać się obowiązkowi solidarności — to jest, chcieli należeć do armii, w której każdemu żołnierzowi wolno strzelać kiedy i jak mu się podoba. To też strzelali bąki ustawiczne — kompromitowali kraj i siebie w sposób haniebny. Gromadka piętnastu rozprysnęła się najpierw na pięć rozmaitych klubów, które ciągle kłóciły się z sobą publicznie, lżyły się wzajemnie ostatniemi wyrazami i jeżeli kiedy na moment zwróciły na siebie uwagę, to tylko wówczas, gdy ich mówcy swój kraj rodzinny przed wrogami obgadywali i bezcześcili. Za te podłe wysługi płacili im Niemcy tanimi oklaskami, ale zresztą traktowali ich z zasłużonem lekceważeniem i pogardą. Wleźli oni na lewicę pomiędzy najzawziętszych Niemców. A jeżeli czasem odezwało się w nich poczucie narodowe i głosowali przeciwko Niemcom, to wołali na nich ich sąsiedzi:

— Weg von hier, Hunde! (Precz stąd psy!)

Takie to uznanie i poważanie zjednali sobie swem postępowaniem u najbliższych sąsiadów!

Martinez Campos.

W stosunkowo bardzo krótkim czasie straciła Hiszpania dwie najwybitniejsze postacie, które budowały historyę swojej ojczyzny w ostatnich latach trzydziestu: na wiosnę zmarł Emil Castelar, teraz — Martinez Campos. Byli to przedstawiciele dwóch sprzecznych kierunków politycznych, obaj jednak zarówno genialni i zarówno nadzwyczajnie szlachetni. Castelar, od dziecka republikanin do szpiku kości, doszedł do godności prezydenta republiki, a w tym samym czasie Martinez Campos, podówczas jenerał, złożony został z komendy i wtrącony do więzienia za swoje przekonania monarchiczne, potem zaś jako prosty żołnierz wcielonym był do szeregów armii hiszpańskiej. Chociaż jednak obydwaj ci mężowie do śmierci pozostali wierni swoim biegunowo przeciwnym przekonaniom, przecież aż do śmierci zachowali dla siebie wzajemnie szacunek.

Martinez Campos urodził się w roku 1834, a wykształcenie wojskowe otrzymał w szkole sztabu głównego w Madrycie, poczem jako oficer sztabowy brał udział w kampanii w Marokko. Po ukończeniu jej przebywał w Hiszpanii aż do r. 1864, kiedy wysłano go do Kuby, gdzie przebywał aż do roku 1870. W tym czasie wybuchło było w Hiszpanii powstanie karlistowskie, a Martinez brał gorliwy udział w jego stłumieniu. Jego rojalistyczne przekonania zaprowadziły go po abdykacyi króla Amadeusza i po nastaniu republiki do więzienia, w którem przebył do r. 1874, poczem jako prostego szeregowca wcielono go do armii.

Prześladowania jednak nie zdołały złamać siły jego przekonań monarchicznych, a sława jego jako doskonałego żołnierza nie pozwoliła nawet wrogom jego zapatrywań pozostawić go długo bezczynnym. W roku 1874 zwrócono mu jeneralskie szlify i postawiono na czele dywizyi, aby walczył z rokoszanami, których rozbił najpierw pod Bilbao, a niebawem, jako dowódzca trzeciego korpusu, pod Estellą. Na tem stanowisku zdobył sobie Martinez taki wpływ i poważanie w armii, że licząc na nie, mógł się odważyć na pronuncyamento przeciw republice i obwołanie królem księcia Alfonsa, który, wstąpiwszy na tron, zamianował Martineza „jeneralnym kapitanem", to znaczy namiestnikiem wojskowym i cywilnym Katalonii, oraz dowódzcą armii północnej. Na tem stanowisku przyczynił się Martinez do stłumienia powstania Karlistów, których rozbił na głowę w wielkiej bitwie pod Pena De Plata w roku 1876. Za to zwycięstwo król zamianował Martineza „jeneralnym kapitanem" czyli marszałkiem całej armii, a w rok potem wysłał na Kubę dla stłumienia tamtejszego powstania, co się też Martinezowi udało. Kubańska jednak polityka jego polegająca na przyrzeczeniu wyspiarzom rozmaitych reform finansowych i administracyjnych, wywołała niezadowolenie ówczesnego prezydenta ministrów Canovasa de Castillo i już w roku 1879 musiał Martinez wrócić do Madrytu, aby się tu usprawiedliwić ze swoich rządów na Kubie.

Od tego czasu działał Martinez aż do roku 1887 wyłącznie na arenie politycznej. Wkrótce po Canovasie został prezydentem ministrów, ale niebawem musiał z powodu zatargu parlamentarnego ustąpić. W roku 1881 z pomocą stronnictwa konstytucyjnego i jego dowódzcy Sagasty obalił Martinez powtórnie Canovasa i objął w nowem ministeryum tekę ministra wojny, którą piastował do r. 1883.

Po roku 1887 zamianowano go komendantem stolicy, lecz w parę lat potem znowu wrócił do Katalonii, gdzie podczas zamachu anarchisty Pallasa, zranił go odłam rzuconej bomby. Ale nie długo pozostawał na stanowisku generalnego kapitana w Katalonii. Jako marszałek, odjechał na wojnę z afrykańskiem rozbójniczem plemieniem Kabylów. Następnie zaś wróciwszy do Madrytu, obalił gabinet Sagasty, poczem znów udał się na Kubę, gdzie starał się zaprowadzić spokój zapomocą łagodnych środków i wrócił stamtąd bezpośrednio prawie przed wybuchem wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Od tego czasu mieszkał marszałek stale w Madrycie, gdzie uchodził za powagę zarówno w kołach wojskowych, jak i w politycznych. Jako polityk walczył on najdłużej przy boku Sagasty przeciwko Canovasowi, broniąc zapatrywania, że stosunki na Kubie dadzą się uporządkować jedynie za pomocą nadania jej jak najszerszej autonomii. Tym zapatrywaniom pozostał wiernym aż do końca, podczas gdy generał Weyler był za bezwzględną surowością postępowania. O ile zaś słusznemi były rady Martineza, okazało się niebawem, gdy rządy Weylera doprowadziły do tak tragicznego zakończenia sprawy kubańskiej, jaką była wojna hiszpańsko-amerykańska. Ten negatywny dowód podniósł jeszcze znaczenie Martineza, jako polityka a królowa-regentka w najcięższych chwilach politycznych ostatnich czasów zwracała się zawsze po radę do doświadczonego wodza i męża stanu.

Z izby sądowej.

Lwów 27 września.

(Kradzież).

Wczoraj sądził sąd przysięgłych lokaja Jana Kuroczkę, który okradł swego chlebodawcę ks. prałata Gnatowskiego. Służył on po większych domach: u Zdzisławów Marchwickich, u wiceprezydenta Dylewskiego, ale zadowalał się tylko co najwyżej zabraniem dobrego cygara z kasetki pańskiej bez pozwolenia. Dopiero u ks. prałata Gnatowskiego ukradł 100 zł. z biurka. Ks. Gnatowski sądząc, że pieniądze te gdzieś zgubił, nie rzucał na nikogo podejrzenia, dopiero gdy mu znowu zginęło 110 zł. z biurka, dał znać na policyę, która odkryła wszystkie pieniądze schowane we wnętrzu starego fotelu, stojącego w kuchni i uwięziła Kuroczkę. Uznano go winnym i skazano na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Prezydent dr. Tchórznicki powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Dla pogorzelców Mielca Cesarz ofiarował 4.000 K.

Klub autonomistów. Dnia 3 października o godzinie $8^1/_2$ rano w gmachu sejmowym w sali nr. V zbiorą się na posiedzenie członkowie klubu autonomistów.

Nabożeństwo. Dnia 29 b. m., jako w dzień św. Michała odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kaplicy OO. Jezuitów o godzinie 8 rano dla obu kongregacyi Maryańskich.

Konkurs na posadę dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie rozpisała Rada szkolna krajowa; pobory VII rangi, termin do 15 października.

Nowe banknoty. Banknoty dziesięciokoronowe, które pojawią się prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku, będą miały tło fioletowe, pięćdziesięcio-koronowe tło niebieskie, 100-koronowe tło zielone, 500-koronowe tło szare, a 1000-koronowe tło bronzowe.

Sześć wyroków śmierci. W Warszawie sąd wojenny skazał na śmierć sześciu socyalistów: Jeziorowskiego, Mrozika, Krawczyka, Glińskiego, Rutkowskiego i Karcza, za zamordowanie szpiega.

Wiadomości urzędowe. Wicekonsul Feliks Maryański w Konstantynopolu zamianowany został kierownikiem konsulatu w Kairze, attaché konsularny Antoni hr. Stadnicki wicekonsulem w Tangerze, wreszcie attaché Mikołaj Jurystowski wicekonsulem w Kurytybie.

Ruch przedwyborczy. Grono wyborców z IV kuryi okręgu Nowy Sącz-Grybów-Nowy Targ-Limanowa, postawiło kandydaturę p. Stanisława Ostaszewskiego, komisarza Dyrekcyi skarbu w Nowym Targu. — Z kuryi miejskiej okręgu Kołomyja-Śniatyn-Buczacz kandydują: dyrektor kolei w Stanisławowie Seinfeld i adwokat wiedeński dr. Zipser. — W Brodach z kuryi miejskiej kandyduje ponownie dr. Byk, a pono także p. Horowitz. — Brodzka izba handlowa w miejsce p. Rosenstocka pragnie mieć posłem adwokata dra Natana Loewensteina ze Lwowa. — W kuryi miejskiej Stryj-Sambor-Drohobycz w miejsce profesora dra Roszkowskiego, mówią o kandydaturach: Rusina ks. Bobikiewicza, izraelity dra Reitera, obrońcy w sprawach karnych ze Lwowa, jakoteż p. Michała Walichiewicza. — W kuryi miejskiej Bochnia-Tarnów kandydują: dr. Rutowski, starosta Dunajewski, burmistrz bocheński dr. Mais, radzca Dobrowolski i dr. Benoni. — W kuryi miejskiej Rzeszów-Jarosław chciano mieć posłem dra Steczkowskiego, dyrektora gal. Kasy oszczędności, niestety on ze względu na nawał czynności urzędowych propozycyi nie przyjął; z innych kandydatur poważniejszemi są: burmistrza Jarosławia p. Jahla i adwokata z Rzeszowa dra Alsa. — We Lwowie z kuryi miejskiej kandydują ponownie: dr. Piętak i dr. Dulęba, a podobno także redaktor Rewakowicz. — Z kuryi wiejskiej okręgu Lwów-Gródek-Jaworów przeciw p. Teofilowi Merunowiczowi kandydować zamierza p. Ernest Breiter. — Z kuryi wiejskiej okręgu Kamionka-Brody jest dotąd kandydatura ruska ks. Izydora Zielskiego z Milatyna, a z kuryi piątej okręgu Rawa ruska-Sokal-Żółkiew-Kamionka Brody, moskalofile wysuwają adwokata z Żółkwi dra Korola, jakoteż Danyłę Mykełyta z Butyna. — Włościanin z Machowa w Rzeszowskiem i członek wydziału Rady powiatowej Wojciech Wiącek, ludowiec, ogłasza, że postawił swoją kandydaturę z kuryi pierwszej, tj. z większej własności okręgu rzeszowskiego i prosi wszystkich interesowanych by jego kandydaturę popierali; Wiącek powiada, że ponieważ właściciele dóbr kandydują przy każdych wyborach w kuryach wiejskich, przeto on obecnie prosi o rewanż, przyczem przyrzeka, że „wierną i sumienną pracą w parlamencie potrafi wyborców i w ogóle wszystkich zadowolić". — Z kuryi V okręgu Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Janów-Gródek kandyduje p. Julian Łobodziński, inspektor szkół ludowych. — Z kuryi V okręgu Rohatyn-Podhajce-Buczacz zgłosił kandydaturę p. Agenor Łobodziński z Psar, rządzca dóbr.

Fałszerz monet niklowych. W Nowym Sączu aresztowano 21-letniego Jana Witnika ze Strzylawki pod Grybowem z powodu, że płacił fałszywemi 20-groszówkami, które sam fabrykował. Aresztowany przyznał się do winy, a tłumaczy się brakiem pieniędzy. W domu jego znaleziono narzędzia ślusarskie i kilkadziesiąt plomb ołowianych, na których odciskał ryciny 20-groszówek, oczywiście negatywnie.

Ślub Dra Kramarza. W niedzielę odbędzie się w cerkwi prawosławnej w Gaspra na Krymie ślub znanego posła młodoczeskiego i byłego wiceprezydenta Rady państwa Dra Kramarza z Rosyanką panią Nadeżdą Abrykow.

W pierwszem przedstawieniu w nowym teatrze wystąpi gościnnie także pani Marcello-Palińska, znakomita artystka z Warszawy, — która już wczoraj przybyła do Lwowa. Grać ona będzie w „Prologu" rolę „Obłąkanej".

Kronika złodziejska. Ubiegłej nocy niewyśledzeni złodzieje dostali się przez dymnik do pomieszkań kamienic pod l. 19 i 19a przy ul. Łyczakowskiej, a skradłszy wiele odzieży i innych przedmiotów wartościowych, tą samą drogą wydalili się. — Policya lwowska aresztowała wczoraj 21-letnią Annę Böhm, nauczycielkę bez zajęcia, która od trzech tygodni wchodziła do rozmaitych domów zamożnych, pytając o miejsce bony, a przytem kradła, co się tylko udało, zdobycz potem zastawiała i z tego żyła. Używała nazwisk Olgi Rybickiej, Julii Bandrowskiej i Olgi Grzybińskiej.

Akta urzędowe w Pełtwi. W kanale Pełtwi na placu Akademickim znaleziono przypadkiem trzy paczki aktów, w każdej po kilkanaście sztuk; akta dotyczą przemysłowego czy też egzekucyjnego biura Magistratu m. Lwowa; w drodze urzędowej przeszły one z prezydyum po konceptowej aprobacie, z wykazem numerów do ekspedytu w celu odpisania rezolucyi na czysto i dalszego traktowania urzędowego. Widocznie więc zachodzi tu wypadek brzydkiej psoty, dyktowanej chęcią sprawienia komuś z kolegów-urzędników przykrości na wielką skalę. Prezydyum Magistratu wdrożyło w tej sprawie śledztwo dyscyplinarne.

Do Pragi na „pierwszy słowiański wiec przemysłowców" wyjechało wczoraj z Krakowa dwadzieścia dwie osób, wydelegowanych przez 13 ce-

5)

Niedokończona historya

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli — zaczął znów Gordon lżejszym tonem — niecierpliwemu zakochanemu dorożka, wioząca go ze stacyi kolei żelaznej do mieszkania ukochanej, wydaje się śmiertelnie powolną, to wyobraźcie sobie, jakie uczucia miotały tym nieborakiem we wnętrzu Afryki, który miał przed sobą sześć miesięcy podróży do pierwszych granic cywilizacyi. Spieszył się, naglił nas; przewracał się, rzucał na swoich noszach, wymyślając tragarzom i mnie nawet, żeśmy nie postępowali prędzej. Gdy zatrzymywaliśmy się na noc, irytował się opóźnieniem; skoro ranek zaświtał, budził się pierwszy, jeśli spał przypadkiem i niecierpliwił się, chcąc coprędzej ruszyć znów w drogę! Jak tylko był w stanie chodzić, wpadł na nowo w gorączkę z nadmiaru wysiłku, i dopiero gdy Royce powiedział mu, że się zabije, jeżeli będzie w dalszym ciągu tak się zachowywał, pozwolił, żeby go noszono i postanowił być cierpliwym. Przez cały czas nieborak nie przestawał powtarzać, że nie był jej godnym, oskarżał się, że roztrwonił swoją młodość, wyrzucał sobie, że tak mało zasłużył na to bezmierne szczęście, jakie nań spadło. Zapewne wszyscy mężczyźni, gdy są zakochani, tak mówią, i nie bez słuszności, a w tym wypadku było to niestety straszną prawdą. On był *jej* niegodnym we wszystkiem, prócz w tej wielkiej miłości, jaką dla niej w sercu nosił. Trwoga mnie ogarniała, gdym patrzył na niego, opętanego do tego stopnia.

Nareszcie dostaliśmy się do Aleksandryi; otoczyły nas znów białe twarze, zadźwięczały nam w uszach głosy kobiece; skończyły się wysiłki i obawa klęski; zaczęliśmy swobodniej oddychać. Radbym był jaknajprędzej wyjechać do Londynu, lecz musieliśmy tydzień czekać na parowiec, a przez ten czas mój protegowany zgotował mi istne piekło. Dokonał rzeczy takich nadzwyczajnych, byłby doprowadził do skutku jeszcze tyle innych, gdyby był miał mój orszak i moje środki, że starałem się zapewnić mu przyjęcie odpowiednie do jego zasług. Cóż, kiedy o niczem słyszeć nie chciał! ani o przyjęciach publicznych, ani o audyencyach u kedywa, ani o żadnym z tych zaszczytów, jakiemi nas zamęczano. Wszystko mu było obojętne prócz spotkania z *nią*.

Spędzał dnie na wybrzeżu, przypatrując się ładowaniu statku i licząc godziny do jego odpłynięcia; w nocy nawet opuszczał pierwsze łóżko, w jakiem spoczywał od sześciu miesięcy, i przychodził do mego pokoju błagać mnie, żebym z nim rozmawiał do świtu. Domyślacie się państwo, że zmuszony już raz wyrzec się jej i wszelkiej nadziei ujrzenia jej przed śmiercią, ubóstwiał ją teraz jeszcze bardziej i więcej jeszcze obawiał się ją stracić. Skorośmy tylko odpłynęli od brzegu, stał się w zamian za to bardzo cichym. Ani Royce, ani ja nie poznawaliśmy naszego pacyenta. Siedział w milczeniu całemi godzinami na moście i patrzył z uśmiechem na morze, a niekiedy, — bo był jeszcze bardzo słaby i bardzo rozdrażniony, — łzy mu wzbierały pod powiekami i spływały po policzkach.

— „Tak samo" — powiedział mi pewnego wieczora — „tak samo siedzieliśmy razem ona i ja: ciemny szafir nieba i gwiazdy wznosiły się nad naszemi głowami, a ślad statku zarysowywał się i znikał pod linią widnokręgu. Słyszę jeszcze jej głos i usiłuję wyobrazić sobie, że siedzi ciągle tutaj, jak siedziała ostatniej nocy, kiedym jej dłonie w moich rękach trzymał."

Gordon zamilkł przez chwilę, poczem zaczął znów powolniejszym tonem:

— Nie wiem, czy podtrzymywało go dotychczas podniecenie podróży lądem, lecz w miarę, jak jazda nasza postępowała, stawał się coraz słabszy i sypiał coraz więcej, aż w końcu Royce zaniepokoił się na dobre. Ale on nie dostrzegał niebezpieczeństwa; nabrał takiej pewności wyzdrowienia, że nie zrozumiał, co zwiastowało to osłabienie. Ataki odrętwiałości przedłużały się stale, tak, że niebawem budził się już tylko po to, żeby się trochę pożywić, poczem znów wpadał w odrętwienie i wreszcie w stanie takiego na w pół omdlenia umarł; skonał na dwa dni przed przybiciem do lądu. Ponieważ nie miał, jak państwu wspomniałem, ani domowego ogniska, ani ojczyzny, ani rodziny, oddaliśmy go morzu. Nie pozostawił nic, — ponieważ nawet ubranie, jakie miał na sobie, otrzymał od nas, — nic oprócz owego naszyjnika, który mi kazał zdjąć ze swej szyi, gdy żyć przestanie.

Głos Gordona stał się bardzo zimnym i bardzo ostrym. Urwał i wydobył z kieszeni woreczek skórzany. Reszta gości śledziła jego ruchy w milczeniu, gdy otwierał woreczek i wyjął z niego srebrny łańcuszek matowy, na którym zawieszone było złote serce.

— Oto jest — rzekł z cicha.

Pochylił się przez stół, nie spuszczając oczu z miss Egerton, i upuścił nareszcie łańcuszek przed nią.

— Chce go pani zobaczyć? — spytał.

Inni zbliżali się zaciekawieni, by przyjrzeć się tej drobnej masie złota i srebra, rozłożonej na białym obrusie. Ale miss Egerton, z na wpół przymkniętemi oczyma, z zaciśniętemi ustami, popchnęła łańcuszek ręką ku sąsiadowi i skinęła głową zaledwie dostrzegalnie, jak gdyby najlżejszy ruch stanowił dla niej wielki wysiłek. Z ust młodej żony ambasadora austryackiego wybiegło westchnienie ulgi.

— Uważam, — rzekła, — iż historya pańska, panie Gordon, kończy się bardzo źle; jest za smutną i to bez potrzeby!

— Nie wiem, — zauważyła lady Arbuthnot, zamyślona; — nie wiem. Zdaje mi się, że tak, jak się stało, jest lepiej. Jak powiedział pan Gordon, ów mężczyzna nie był godny... Mężczyzna powinien mieć jeszcze coś innego do ofiarowania, prócz miłości; być kochaną, to przywilej kobiety. Gdy się mężczyźni w niej kochają, nie przynosi im to żadnego zaszczytu; nie mogą się od tego powstrzymać.

— No, jeśli wszystkie prawdziwe historye przybierają taki rozpaczliwy obrót, jak ta właśnie, — oświadczył jenerał Kent, — cofam to, com powiedział o historyach, jakie autorowie piszą, pod warunkiem, żeby były zabawne.

— Ale moja historya jeszcze nie skończona, — odparł Gordon, — zabierając łańcuszek i medalion. — Jest jeszcze jeden szczegół.

— Ach: w takim razie przepraszam, — zawołała przystojna Austryaczka żywo. — Ale, — dodała niezwłocznie, — nie zdołasz pan nigdy polepszyć sprawy; już go pan nie wskrzesisz.

— Nie, — odparł Gordon, — ale mogę sprawę trochę pogorszyć.

(Dokończenie nastąpi).

chów krakowskich. Na wiecu tym będzie p. Kornecki z Krakowa referował o zmianie ustawy przemysłowej, a wyznaczono też referentów dla sprawy ukrajowienia kas chorych w Galicyi i poczynienia pewnych koniecznych zmian w działalności sądów przemysłowych. Jak wiadomo, zgromadzeni we Lwowie dnia 16 bm. na wiec krajowy rzemieślnicy i przemysłowcy uchwalili nie brać oficyalnego udziału w wiecu praskim.

Zygmunt Stojowski, słynny pianista i kompozytor przybędzie z Paryża do Lwowa na uroczystość otwarcia teatru miejskiego, by poznać nową operę Żeleńskiego „Janek". Przy tej sposobności da Stojowski jeden koncert dnia 7 października w sali „Sokoła". Bilety sprzedaje już skład i wypożyczalnia nut Władysława Zadurowicza, ul. Akademicka l. 8.

Teatr w Kaliszu pod dyrekcyą Juliana Myszkowskiego rozpoczyna z dniem dzisiejszym swój żywot. Dziś bowiem odbędzie się pierwsze przedstawienie; dane będą: Fredry „Zemsta" i pierwszy akt „Halki". W personalu tego teatru są między innymi Lwowianie: panna Czaplińska, panna Gromnicka i p. Wostrowski.

Pożary. Dnia 20 b. m. wybuchł w Ulanowie w pow. niskim w stodole Jana Kościółka z niewiadomej przyczyny pożar, który zniszczył 25 gospodarstw, wyrządzając szkodę na 70.000 K. Pogorzelcy byli ubezpieczeni w krakowskiem Towarzystwie. — Groźny pożar wybuchł dnia 17 b. m. w Kadłubiskach, pow. brodzkiego, w stodole Romana Bancura i zniszczył 18 gospodarstw. Szkoda wynosi 27.000 K., zaledwie w połowie ubezpieczona. Ogień został prawdopodobnie podłożony, sprawę oddano więc sądowi powiatowemu w Brodach celem wdrożenia dochodzenia. — Dnia 19 b. m. wybuchł w miasteczku Jezierzanach groźny pożar i zniszczył pięć zagród włościańskich wraz z tegorocznym plonem. Przy akcyi ratunkowej odniósł silne poparzenia strażnik skarbowy Gołębiowski i gospodarz Steczyszyn, spalił się zaś 17-letni chłopak. Szkoda wynosi 20.000 K.

W Ottyni dnia 25 bm. spaliła się część tartaku Bredta. Szkoda, wynosząca 24.000 K., była ubezpieczona.

Z Krakowa nam piszą: Delegatura namiestnictwa i policya krakowska zabroniły wystawienia w tutejszym teatrze sztuki Rossowskiego p. t. „Circe". Powodem zakazu ma być to, że w krytyce rozmaitych stanów i stronnictw, która osnową jest tej sztuki, zbyt jaskrawe są sympatye socyalistyczne.

Zbiegły adwokat tutejszy dr. Goldmann, który pozostawił po sobie znaczne passywa, bawi podobno w Kapsztadzie, gdzie ma korzystną posadę i spodziewa się, że w ciągu roku z dochodów swych będzie mógł zaspokoić pretensye wierzycieli.

Wczoraj odbyła się tu uroczystość otwarcia praktycznego kursu ogrodnictwa i sadownictwa przy szkole ludowej w Dąbiu pod Krakowem. Na uroczystość tę przybył z Wiednia radzca dworu w ministerstwie oświaty p. Mach. Zwiedzono szczegółowo cały zakład, a w czasie uroczystości wygłosili przemowy: p. Mach, radzca szkolny Zaleski, kierownik zakładu i wójt z Dąbia Łacheta.

Losowanie przysięgłych we Lwowie. Na następną kadencyę sędziów przysięgłych, która się rozpocznie 15 października, zostali wylosowani: a) jako główni przysięgli pp.: Alfred Wrześniowski, Izrael Gottlieb, Salomon Rosenstreich, dr. Teodor Bałłaban, Władysław Weber, Gustaw Kitz, Julian Wang, Józef Sestak-Vteleńsky, Gabryel Stark, Samuel Korman, Nicetas Trzaska, Józef Brzezina, Szczęsny Bednarski, Waleryan Krzeczunowicz, Joel Röhr, Antoni Matkowski, Franciszek Kiernicki, Stanisław Krechowiecki, Stanisław Niezabitowski, Juliusz Birkenmajer, And. Tyszkowski, M. Lipiński, Zacher Haberman, Aleksander Koevess, Bolesław Wieleżyński, Józef Leib Gewürz, Paweł Dynowski, Henryk Czajkowski, Zygmunt Aschkenazy, Roman Tchórznicki, dr. Eugeniusz Petruszewicz, Jan Bełej, Bronisław Żukiewicz, Samson Orange, Alfred Szczerbicki, Ignacy Drexler; b) jako zastępcy przysięgłych pp.: Mieczysław Reyzner, Kazimierz Kamienobrodzki, Franciszek Orzechowski, Włodzimierz Miśniakiewicz, Stanisław Kleczeński, Władysław Musiałowicz, Jakób Halpern, Stanisław Konopacki i Alfred Klimek.

Najnowsza bomba sceniczna. Teatr Drury-Lane w Londynie od dawna słynie z tego, że każda wystawiona tam nowa sztuka mieści w sobie jakąś niebywałą sensacyę. Widziano już na tej scenie prawdziwy balon, lawiny, dno morskie. Obecnie przygotowuje się tam nowe widowisko p. t. „Cena pokoju", w którego końcowej scenie widać będzie prawdziwy karambol okrętów i zatonięcie jednego z nich. Scena wyobraża część jachtu, płynącego kanałem La Manche, a mianowicie salon i pokład. W salonie służący sprzątają ze stołów, podróżni siedzą na pokładzie. Zwolna mgła coraz gęstsza zalega scenę, właściciel okrętu, który jest „czarnym charakterem" w sztuce, oraz podróżni schodzą na dół, a na pokładzie majtkowie biorą się do rozmaitych swych zajęć. Kilku z pokładu i z wysokości masztu pilnie spogląda w dal, ale w skutek mgły nic widzieć nie może. Nagle przecina mgłę płynący z wielką szybkością parowiec i uderza z całej siły w nieszczęsny jacht, który przewraca się i tonie w falach; parowiec zaś — jak to nieraz już się zdarzyło — nie troszcząc się o to, co narobił, odpływa. Na tonącym statku rozgrywa się okropna scena. Podróżni w strasznym popłochu wybiegają na pokład, ale katastrofa dzieje się tak szybko, że wszyscy giną, prócz dwóch, którzy zdołali uczepić się odłamów okrętu i w ten sposób ocaleli. Właściciel jachtu za karę za swe niecne uczynki topi się we własnej kajucie i w ten sposób autor wymierza sprawiedliwość poetycką.

Hall of Fame. Amerykanie będą mieli swój Panteon, poświęcony pamięci wielkich mężów. Panna Helena Gould, córka słynnego milionera, przeznaczyła sumę potrzebną na budowę takiego przybytku sławy, a na jesieni gmach wykończony już będzie w Waszyngtonie. Osobna galerya poświęcona będzie pamięci Waszyngtona. W ciągu lat trzech ma być sporządzona lista 50 znakomitych mężów amerykańskich, których imiona uświetnią mury Panteonu waszyngtońskiego. W tym szeregu zasłużonych mają być uwzględnieni równomiernie: wielcy pisarze, nauczyciele, wynalazcy, misyonarze i badacze krajów nieznanych, filantropi i reformatorowie, kaznodzieje i teologowie, uczeni, inżynierowie i budowniczowie, sędziowie i adwokaci, muzycy, malarze, rzeźbiarze, lekarze, mężowie stanu, żołnierze i marynarze. Dalsza lista, ze stu następnych nazwisk złożona, ma być sporządzona dopiero w r. 1950. Wyborem wielkich mężów w ciągu bieżącego trzechlecia zająć się ma komitet, do którego między innymi należą: Seth Low, rektor uniwersytetu w Kolumbii, b. prezydent Grower Cleveland, gubernator stanu nowojorskiego Teodor Roosevelt, poseł amerykański w Berlinie Andrew O. White i w. i. Na liście umieszczono już nazwiska: Waszyngtona, Benjamina Francklina wynalascy piorunochronu, Abrahama Lincolna, Samuela Adamsa, Johna Calbouna męża wielkich zasług dla stanów południowych Ameryki, Jamesa Garfielda, którego kula Guiteau uczyniła nieśmiertelnym, Aleksandra Hamiltona, twórcy potęgi finansowej Unii amerykańskiej, Jacksona, słynnego prezydenta, Jamesa Monroe, polityka, Daniela Webstera, znakomitego dyplomaty i członka parlamentu, Ulyssesa Granta, Roberta Lee, walecznego żołnierza itp.

Emancypacya mahometanek. W świecie mahometańskim zaczyna się objawiać ruch na rzecz wyzwolenia kobiet z niewoli dotychczasowej. Kassem Amin-bej, radzca sądu apelacyjnego w Kairze, napisał niedawno w języku arabskim książkę, w której przemawia na korzyść kobiet, domagając się dla nich: nauki i wychowania, samodzielności w czynach, myślach i uczuciach, swobody w wyborze męża, ograniczenia praw, jakie posiada mąż, mogący każdej chwili rozłączyć się z żoną i przyznania takiegoż prawa żonie, formalnego postępowania rozwodowego, prawa zabraniającego poligamii. W uzasadnieniu tych żądań swoich autor przytacza, że niewoli mahometanki nie należy bynajmniej przypisywać prorokowi Mahometowi i koranowi, lecz starym obyczajom i zwyczajom tych narodów, które najpierw mahometanizm przyjęły. Koran mówi wyraźnie: „Kobieta ma tyleż praw, co obowiązków". „Jednem z dobrodziejstw, jakie Bóg wyświadczył mężczyźnie, jest, że stworzył dlań kobietę i połączył ich, aby się wzajemnie kochali i popierali". „Pamiętajcie o uroczystych, żonom waszym danych przyrzeczeniach". Zasłanianie twarzy nie jest również przepisami koranu nakazane, który zaleca tylko: „Powiedz też wiernym kobietom (jak poprzednio mężczyznom), żeby oczy spuszczały, żyły uczciwie, a obcym ukazywały z postaci swojej tylko to, co jest widzialne". Otóż ulemowie zgodzili się na to, że owo „widzialne", to twarz i ręce; co do ramion i nóg panują zdania sprzeczne. Również odłączenie kobiety od mężczyzny w obcowaniu towarzyskiem nie jest bynajmniej przez koran zastrzeżone; powstało ono tylko z dalszego rozszerzenia przepisu, nakazującego, aby małżonki proroka nie pokazywały się odwiedzającym.

Dzwony kornewilskie. Wsławione, a raczej spopularyzowane przez operetkę Planquette'a dzwony kornewilskie, są, jak dotychczas, mytem, w czasie bowiem ostatniego najścia Anglików na ziemię normandzką dzwony te były zabrane i przewiezione do Anglii. Jeden tylko, największy, pozostał na ziemi francuskiej. Po zburzeniu opactwa w Corneville sur Risle Anglicy umieścili ów dzwon największy na osobnej barce z zamiarem przewiezienia go do Londynu. Ciężar jednak był zbyt wielki i barka poszła na dno. Najeźdźcy zaczęli usilnie pracować nad wydobyciem dzwonu zatopionego, nadejście jednak oddziału francuskiego zmusiło ich do szybkiego odwrotu. Dzwon więc pozostał na dnie rzeki, a lud okoliczny wierzy święcie, że dzwon ów odzywa się w wielkie święta, gdy dzwony na sąsiednich dzwonicach kościelnych dalekiem rozbrzmiewają echem. Obecnie pisma francuskie ogłosiły składki na ufundowanie nowych dzwonów w opactwie kornewilskiem, tak, aby dzwony kornewilskie znów stały się rzeczywistością. Składki napływają tak licznie, iż w r. b. jeszcze będzie można dzwony owe ufundować i zawiesić w starożytnem opactwie w czasie uroczystości, organizowanych z tego tytułu przez gminy okoliczne. Między innemi w dniu zawieszenia dzwonów odegrane będzie w Corneville sur Risle w teatrze pod gołem niebem arcydzieło Planquette'a.

Pomyłka krytyka. Niedawno wystawiono w Lizbonie po raz pierwszy sławną operę Webera „Wolny strzelec". Sukces był wielki, recenzye przepełnione pochwałami. Jeden krytyk, usprawiedliwiony zresztą tem, że mieszka na samym cyplu Europy, napisał, że kompozytor „rokuje wielkie nadzieje, jakkolwiek mało jeszcze w jego operze czuć ducha nowoczesnego". Jak wiadomo, Weber był następcą Mozarta w operze niemieckiej, a w pewnym odstępie czasu dopiero nastąpił po nim Wagner.

Figle Fortuny. Że pani Fortuna jest ślepa, o tem oddawna wiadomo; niekiedy jednak ślepota nie przeszkadza, że dama na kole potrafi być wesołą. W St. Wolfgang w Salzkammergut urządzano w tych dniach loteryę fantową na cel dobroczynny. Między innemi fantami znajdował się bilet na podróż tam i z powrotem kolejką na Szafberg. Późnym wieczorem zjawił się przed namiotem z fantami posiadacz losu, wygrywającego ów bilet kolejowy. Szczęśliwcem tym był... konduktor kolei, który od lat kilkunastu odbywa podróż przymusową na Szafberg 6—7 razy dziennie.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: E. G. i W. G. z Borysławia 10 K., J. B. z Mrzygłodu 5 K., J. W. z Kołomyi 5 K., Apolinary Zajączkowski z Uścieczka 2 K. Z Żółkwi: Mieczysław Ruszczyński 2 K., Julia Ruszczyńska 2 K., Stefania Ruszczyńska 2 K., Bronisława Żurakowska 2 K., Julia Kowalska 1 K. Ze Lwowa: M. Topolnicka 14 K., Stefcio (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 1 K., Adela Mikolaschowa złoty dukat z Matką Boską. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.450 K. 21 groszy** i złoty dukat z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +15 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Praktyczny ojciec.

— Podobno syn pana Samuela ma się kształcić w zawodzie handlowym?

— A tak, oddam go na praktykę do firmy Geldhaber et C-o.

— Niech pan Samuel tego nie robi, firma ta lada dzień zrobi krach.

— Nu, co to szkodzi, niech się i tego nauczy!

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy" dziś we czwartek „Zaporożec za Dunajem", opera ludowa w 3 aktach Artymowskiego; zakończy „Wieczornicy", utwór muzyczny Niszczańskiego. W sobotę w sali „Sokoła", obraz ludowy w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Wł. Orkana „Skapany świat". W niedzielę w sali „Gwiazdy", obraz ludowy w 4 aktach Wł. Orkana „Skapany świat". W poniedziałek „Za dwoma zającami", komedya z życia mieszczańskiego ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Starychiego. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarz. „Ruska Besida", Rynek l. 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 września.

(Z.) Dzisiejsze obroty rozpoczęto w cokolwiek lepszem usposobieniu, gdyż spodziewano się, że w Berlinie nastanie pewne uspokojenie. Kopalnie węgla bowiem na Szląsku zawarły właśnie wczoraj z pruskiemi kolejami państwowemi umowę o dostawę znacznych ilości węgla i uzyskały cenę o 3 marki na tonnie wyższą; liczono więc na to, że wiadomość ta oddziała korzystnie na targ walorów górniczych. Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż właśnie dziś była giełda berlińska wystawiona na nowe ataki. W pewnej miejscowości nad Renem umarł bowiem nagle jeden z wielkich spekulantów, który ostatnimi czasy robił ogromne operacye w walorach górniczych i pozostawił swe interesa bardzo zawikłane. Otóż dziś sprzedawano w Berlinie w drodze egzekucyjnej papiery, należące do jego masy, a te sprzedaże zwiększały ogólne zaniepokojenie i oddziaływały także na inne targi, gdyż wszystkie giełdy europejskie są obecnie wielce od siebie zależne. Na naszym targu zauważyć można było, że arbitraż sprzedawał na rachunek niemieckich kapitalistów znaczne partye kredytów, statsbahnów i alpinów. W ogłoszonym dziś wykazie tygodniowym banku austro-węgierskiego po raz pierwszy figuruje cyrkulacya not koronowych. Wedle tego wykazu było w dniu 23 września w obiegu not 20-koronowych za 27,700.000 koron. W zamian za te noty ściągnięto przeważnie noty po 100 i po 1.000 złr., zaś cyrkulacya not dziesięcioguldenowych zmniejszyła się tylko o 5 milionów złr.— Przeciw drożyźnie węgla rozpoczynają akcyę także fabrykanci cukru w Czechach. Na odbytem onegdaj zgromadzeniu w Pradze postanowili oni w zasadzie starać się wszystkiemi siłami o nabycie własnej kopalni. Ostro krytykowano także postępowanie rządu, który całą niemal produkcyę z rządowych szybów sprzedaje ryczałtem jednej firmie, zamiast konkurencyą swą przyczynić się do obniżenia ceny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 648·50, węgierskie 665·00, Anglobanki 273·50, Uniony 546·00, Bankvereiny 488·50, Länderbanki 416·00, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 532·50, Elbethale 459·00, Renta papierowa 97·25, srebrna 97·00, austryacka złota 115·70, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 114·45, węgierska renta wal. kor. 90·75, dukat 11·46, 20-frankówka 19·30, 20-markówka 23·66, ruble 2·55¼.

Praga 27 września. Izba handlowa uchwaliła zmianę regulaminu swego, a mianowicie przyznała czynne prawo wyboru także Kasom oszczędności, stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym i krajowym zakładom kredytowym i hipotecznym, oraz zniżyła cenzus wyborczy na kwotę 8 koron.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień szósty 11 września. Bieg Gaga, 6000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 1100 mtr. Zapisano koni 17, biegało 6. P. A. Drehera 2l. „Retour" po Trick-Track od Rebecca †, rotm. R. Söllingera 2l. „Carrasco" po Botond od Cancan †. Totalizator: Retour 39:10, Carrasco 16:10. Nagroda Espoir 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; bieg sprzedaży; meta 1800 metr. Zapisano koni 13, biegało 6. P. E. v. Blaskovicsa 3l. „Boldog" po Primas II od Csintalan 1, br. J. Harkanyi 3l. „Töster" 2. Totalizator 90:10.

Dzień siódmy 13 września. Nagroda Nil Desperandum, 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1300 mtr. Zapisano koni 19, biegało 8. P. A. Drehera „Timor" po Morgan od Tin Tan 1, p. B. v. Ferdinandy „Medicus" 2. Totalizator 84:10. — Nagroda Verneuil 10.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; Handicap; dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 42, biegało 15. Hr. E. Batthyany „Jasz" po Jack O'Lantern od Felleg (49 kg.) 1, p. M. v. Szemere „Schwajdnitz" (47½ kg.) 2. Totalizator 172 : 10.

Dzień ósmy 15 września. Nagroda Ridotto 4000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; bieg sprzedaży dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 9. Hr. L. Trauttmannsdorffa „Haiderose" po Zsupan od Edelweiss 1, p. B. v. Ferdinandy „Biri" 2. Totalizator 59:10. Nagroda rządowa 5000 K. zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2000 mtr. Zapisano koni 9, biegało 5. Hr. T. Festeticsa „Hamlet" po Matchbox od Hilda 1, hr. L. Trauttmannsdorffa „Glen d'or" 2. Totalizator 81 : 10. — Wielki bieg z płotami; Handicap; 6000 K. zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi; meta 2400 m. Zapisano koni 17, biegało 8. Dla koni trzyletnich. P. Whita „Barinkor" po Beauminet od Tünder (55½ kg.) 1, br. H. Königswartera „St. Patrick" (55 kg.) 2. Totalizator 34 : 10.

Dzień dziewiąty 16 września. Nagroda jubileuszowa 40.000 K. zwycięzcy, 5000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 73, biegało 8. Hr. T. Festeticsa 3l. „Attila" po Culloden od Addy 1, p. B. Naumanna (niemiecki) 5l. „Altgold" 2. Totalizator 23:10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 27 września. Cesarz przyjął wczoraj włoskiego ambasadora hr. Nigrę, który z powodu zmiany na tronie włoskim wręczył Monarsze ponownie swe papiery uwierzytelniające. Także austro-węgierskiego ambasadora w w Konstantynopolu bar. Calice przyjął Cesarz wczoraj na osobnej audyencyi.

Wiedeń 27 września. Do *Wiener Abendpost* donoszą z Poli: Wkrótce odpłynie okręt „Leopard" do Azyi wschodniej, wioząc na pokładzie kilku wysokich oficerów, oraz pewną liczbę żołnierzy, celem wypełnienia luk, powstałych z powodu walk ostatnich. Później odpłynie jeszcze do Azyi wschodniej okręt „Dunaj".

Rzym 27 września. Papież udzielił wczoraj błogosławieństwa około 20.000 pielgrzymom z rozmaitych krajów. W chwili zjawienia się Ojca św. w towarzystwie 5 kardynałów i wielu biskupów w kościele św. Piotra, w którym zgromadzonych było przeszło 30.000 osób, rozległy się długotrwałe oklaski i okrzyki hołdownicze. Po odśpiewaniu litanii Papież pobłogosławił zgromadzonych i wśród ponownych owacyj wrócił do swoich apartamentów.

Budapeszt 27 września. Gdy szach wczoraj popołudniu wychodził z hotelu, aby udać się na przejażdżkę, w westybulu przecisnął się do niego jakiś młodzieniec, trzymający w ręku zwinięty zeszyt nut. Aresztowano go, ale gdy wylegitymował się jako kompozytor Iwanyi, puszczono go na wolność.

Szach nadał ministrom węgierskim ordery.

Haga 27 września. Okręt wojenny „Gelderland" ma w piątek odpłynąć do Laurenzo-Marquez, ażeby Krügera zawieźć do Europy. Od Krügera zależeć będzie w którem mieście wyląduje.

Laurenzo-Marquez 27 września. Wyjechał stąd okręt „Herzog", wiozący na pokładzie wielu wysokich urzędników Transwaalu. Wiezie także dużo złota. Krüger znajduje się jeszcze ciągle w mieszkaniu gubernatora.

Berlin 27 września. Jak donosi *Nordd. Allg. Zeitung*, na posła niemieckiego w Guatemali w nocy z 16 b. m. napadły dwa indywidua i postrzeliły go. Rany nie są niebezpieczne. Poseł zażądał natychmiast satysfakcyi, której też udzielono.

Paryż 27 września. Na wczorajszym bankiecie międzynarodowego kongresu kolejowego wniósł prezydent kongresu, bar. Alfred Rotszyld toast na cześć prezydenta Loubeta, następnie toastował na cześć innych mocarstw, których reprezentanci przybyli na kongres; w końcu na cześć uczestników kongresu. W tym ostatnim toaście wyliczył on zdobycze postępu na polu kolejnictwa od r. 1889 i wyraził nadzieję, że prace kongresu przyczynią się do dalszego rozwoju tego tak ważnego dla cywilizacyi czynnika. Kolej dozwoliła poznać obce dotychczas okolice, jak np. syberyjskie, saharskie, oraz inne. Przemysł zawdzięcza również rozwój swój kolejom itd. — Następnie jeneralny komisarz wystawy Picquart przemawiał, dziękując za wyrazy uznania, powiedział, że urządzając wystawę, Francya nie chciała tylko pokazać coś godnego widzenia Paryżowi, lecz chciała stworzyć wielkie dzieło, któreby przyczyniło się do zbratania wszystkich ludów. Mówca zakończył toastem na cześć ministra robót publicznych, Baudin'a. Następnie Baudin dziękował za toast.

Wypadki w Chinach.

Kolonia 27 września. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina, że o rzekomem ultimatum, wystosowanem przez hr. Walderseego do Chin, nic tam nie wiadomo.

Paryż 27 września. Do Ajencyi Havasa donoszą z Kantonu, że Chińczycy ciągle rabują i podpalają misye. Z Kwan-tung misyonarzom udało się uciec, ale 3000 chrześcijan jest bez dachu.

Berlin 27 września. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że nie ma dotychczas jeszcze odpowiedzi Anglii na okólnik hr. Buelowa, zatem o odrzuceniu niemieckiego wniosku nie może być mowy.

Londyn 27 września. Biuro Reutera donosi, że ogłoszona onegdaj w Nowym Jorku depesza, zawierająca odpowiedź lorda Salisburyego na okólnik niemiecki, była zmyślona. Odpowiedź Anglii może nastąpić dopiero wówczas, gdy nadejdą nowe doniesienia od angielskiego poselstwa w Pekinie.

Petersburg 27 września. Z powodu doniesienia dzienników londyńskich o zamianowaniu ks. Tuana prezydentem Czung-li-yamenu, redakcya *Nowego Wremienia* zwróciła się do tutejszego poselstwa chińskiego, które oświadczyło, że doniesienie to wydaje się nieprawdopodobnem, ponieważ wydalenie ks. Tuana jest jednym z głównych warunków rozpoczęcia rokowań pokojowych. Poselstwo już od dłuższego czasu nie otrzymuje bezpośrednich rozkazów od cesarza, który bawi w Pao-Ting-Fu i komunikuje się z rządem tylko za pośrednictwem Li-hung-czanga.

Hong-Kong 27 września. Podług doniesień z rzeki Zachodniej zdaje się, że korsarstwo przybiera tam znowu większe rozmiary. Rzeka będzie prawdopodobnie podczas zimy bardzo niepewną dla żeglugi. Potrzebne są energiczne środki ostrożności.

Petersburg 27 września. Aleksejew donosi, że przy zdobywaniu fortu Peitang 4 Rosyan poległo, a rannych było 4 oficerów i 30 żołnierzy.

Waszyngton 26 września. Jenerał Chaffee telegrafuje z Pekinu pod datą 21 bm. co następuje: Ofiarowałem Lihungczangowi do rozporządzenia żołnierzy amerykańskich, którzyby go odprowadzili z Tientsinu do Pekinu. Lihungczang jednak nie przyjął tej propozycyi. W mieście panuje zupełny spokój.

Londyn 27 września. *Times* donosi z Szangaju pod datą 26 bm: Zdaje się, że partya Mandżurów zajmuje coraz bardziej wyzywające stanowisko. Tutejsze gazety chińskie donoszą, że wydano rozkaz wybudowania nowego pałacu cesarskiego w Ti-nan-fu. Telegramy ze źródeł chińskich donoszą, że Lu-chan-ni zamianowany został wicekrólem Kantonu. Li-hung-czang udał się z Tientsinu do Pekinu pod ochroną eskorty wojskowej, z Japończyków i Rosyan złożonej. Opowiadają, że Li-hung-czang otrzymał rzekomo tajny edykt od cesarza, wzywający go, aby napowrót zbierał wszystkie wojska chińskie i za ich pomocą oswobodził Pekin; do wersyi tej dodają, że Li-hung-Czang zlecenia tego nie wykona, bo uważa je za niezgodne ze stanowiskiem swem jako członka komisyi dla rokowań pokojowych.

Times donosi z Hong-kongu, że w okolicy Kantonu rabusie, ludzie bez zajęcia, plądrują i palą wsie. Kościół katolicki w Fo-han-hang został zniszczony, także kościół amerykański na przedmieściu Kantonu zburzony.

Waszyngton 27 września. W kołach rządowych są zdania, że zmiana co do stanowiska wojska amerykańskiego w Chinach powinna nastąpić przed przybyciem Walderseego do Pekinu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 27 września. JE. Ferera, major hr Todini i podpor. hr. del Borgo z Rzymu. Hr. S. Plater z Moszkowa. W. Węgleński i A. Iżycki z Podola ros. Br. E. Diller z Tarnowa. Hr. Drohojowski z Krukienic. A. Kusianowicz z Kołomyi. S. Petrovits z Temeszwaru. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. A. ks. Wołkoński z Petersburga. Br. R. Kueffer z Zborowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. W. Darmann z Bielska. M. Erdheim z Podwołoczysk. Struszkiewicz z Wiednia. A. Ostaszewski z Wołynia. Dr. W. Kociatkiewicz i W Elszyk z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 września. Hr. K. Termian z Monasterzysk. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. J. Walewski z Nosowa. E. Münter z Stubienka. Hr. Ożarowski z Wysocka. Dr. K. Jonas z Przemyśla. A. Gołkowski z Krakowa. Dr. Antoniewicz z Winogradu. L. Spiller z Wiednia. W. Jagnin z Odessy. S. Szawłowski z Baryża. Dr. M. Holender z Serajewa. J. Schmit z Londynu. A. Wisłków z Załuża. F. Sozański z Kornalowa. A. Przesmycki z Kijowa. L. Szawłowski z Przewłoki. P. Cielecka z Hadyńkowic. M. Wyrzykowska z Rosyi. A. Małecki z Waręża. A. Zitterbat z Saal. O. Sala z Wysocka.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 września. N. Barber z Suczawy. T. Mossokowska z Rosyi. G. Fenela z Kościaszyna. W. Zwolski z Bryniec. T. Skoloczek z Piotrowaraždynu. H. Kraśnipolski z Latacza. Dr. M. Raciborow z Dublan. V. Vitez z Pragi. L. Mikołajewicz z Zdrochu. A. Regund z Wiednia. T. Studnicki z Krakowa. D. Obermyer i M. Michałowski ze Lwowa. T. Solowino z Zagrzebia. K. Kleinowosiol z Lublany. R. Seromay z Bukaresztu. A. Denderow z Hamburga. L. Kratzer z Wiedliczki. T. Lewicki z Śniatyna. R. Salhora z Tryestu. T. Torlfell z Lunell.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 27 września. W. Gutowski z Wołynia. Major Kamplz z Rzeszowa. Pułk. Pokorny z Sambora. K. Kurzweil z Kossowa. J. Pöpperl z Saazu. M. Pogorzelski z Repuszyniec. K. Bielscy z Dołputowa. Notaryusz Jarosz z żoną z Rawy Ruskiej. K. Kuźmińscy z Jagielnicy. Dr. Opieński z Żółkwi. Szczęsny Niemczewski z Brodów. M. Tabeau z Żydaczowa. H. Truszkiewicz ze Strzyżowa. A. Wywiolek i A. Popper z Wiednia. J. Franz z Poznania. A. Charnotowie z Krakowa. K. Mikuła z Kołomyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 529.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 636.00 do 646.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Bankn dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.30 do 91·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·50 do 92·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·10 do 95·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·60 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 27 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 20·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 45·20.

Berlin 27 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 51·—.

Paryż 27 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·97. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Frankfurt 27 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·½. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 168·80. Laura 191·40.

Wiedeń 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·77—7·78, na wiosnę 8·26—8·27; żyto na jesień 7·58—7·60, na wiosnę 7·86—7·88, kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·72—6·74, na maj-czerwiec 5·33—5·34; owies na jesień 5·57—5·59, na wiosnę 5·83—5·85. Rzepak na sierpień-wrzesień 15·—15·20, na wrzesień-paźdz. 15·—15·20, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·54—7·55, na kwiecień 8·01—8·02; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·39—7·40; owies na październik 5·17—5·18, na kwiecień 5·48—5·49; kukurudza na wrzesień 6·85—6·90, napaździernik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·90—15·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

41)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Patrz, patrz Maryniu, otóż i ona! — zawołała margrabina Langue. — Nadjeżdżają w tę stronę. Ach jakie to nieprzyjemne! Niewiadomo doprawdy, co począć. Nie śmiem zrobić jej wyraźnego afrontu; a jeżeli się ukłonię... Ta ucieczka jej była taka jawna, skandal taki głośny, a cała ta historya...

— Zdaje mi się mamo, że lepiej będzie, jak my pierwsze się ukłonimy. Kto wie, co się jeszcze wykaże, bo doprawdy sir Filip nie paradowałby tak z żoną i jej kuzynem, gdyby nie uważał...

— Nie przypuszczałam — odezwał się w tej chwili za nią słodki głos Bianki Gueldre — że piękny nasz zbieg będzie tak sprytnym, żeby do tego stopnia wprowadzić w błąd podejrzliwego sir Filipa. Cóż ty na to Karolino?

Ani lady Marya, ani jej matka nie lubiły Bianki, zwróciły się przeto ku zbliżającym się jeźdźcom i ukłoniły się zlekka. Ukłon to był wprawdzie sztywny, etykietalny, ale niemniej dowodził, że poznały lady Vivian, która odpowiedziała wyniosłem skinieniem głowy.

— Pułkownik Eversley nadchodzi — zauważyła lady Marya, śledząc jeźdźców. — Ukłonił się i przemówił do nich... Mężczyźni, ma się rozumieć, nie zwracają na takie rzeczy uwagi... A tam, patrz mamo, księżna Haughton, siostra pani Dysart, też się kłania, a nawet uśmiecha. Ale ona sama jest tak lekka i płocha, że zdaje mi się, iż czuje sympatyę do wszystkich kobiet sobie podobnych.

— Nikt jednak nie odważył się wprost pominąć lady Vivian — rzekła margrabina. — Jestem bardzo zadowolona, żeśmy się jej ukłoniły... A, księżna! A więc i pani także nie odwróciła się od lady Vivian.

— Jakaż to zabawna historya! — zawołała ze śmiechem księżna Haughton, zatrzymując konia. — Naturalnie, że się od milady nie odwróciłam! Ona taka piękna, wydaje takie świetne bale. Nie mogłabym też za nic odwrócić się od pięknookiego Fredzia Tempest. Entre nous, kochana margrabino, zdaje mi się, że my o tej niejasnej sprawie wkrótce więcej usłyszymy. Że lady Vivian otrzymała telegram w Albert-Hall, to fakt, bo mąż mój widział, jak go jej wręczano. Za kilka dni zostawię u nich moją kartę, zaryzykuję. Do widzenia moje panie! — i księżna zaciąwszy wierzchowca popędziła kłusem.

Bianka słyszała, widziała wszystko i zagryzła usta do krwi. Zauważyła, że nikt istotnie nie spojrzał w twarz jej rywalki i pominął ją; niektórzy kłaniali się zdaleka, inni patrzyli w przeciwną stronę, a najwięcej osób co prawda, udawało, że jej nie widzi; najprostszy to sposób wymijania.

Walerya znosiła niewypowiedziane katusze, a jakkolwiek nie zdradziła tego najmniejszem słowem ani ruchem, Vivian dostrzegł, że próba ta była nad jej siły i niebawem powrócili do domu.

Jeżeli nikt jej jawnie nie uczynił afrontu, to obecność męża i Alfreda zdumiewała wszystkich i zachwiała niejako całym skandalem, to jednak stanowczo unikano jej. Nikt też ani w ciągu dnia, ani wieczorem nie złożył jej wizyty.

Nazajutrz rano przybiegła Rózia.

— Wyrwałam się na chwilę — zaczęła wesoło. — Dzisiaj ostatni raz „Fidelio". Pójdę z tobą do teatru, Walerciu.

— Ze mną — powtórzyła lady Vivian z goryczą. — Nie, Róziu; nie wolno ci się pokazywać z kobietą, którą świat uważa za wiarołomną żonę! Ojciec twój nie przebaczyłby mi tego nigdy. Nie, nie! Pozostaw mnie samą z moją nędzą i hańbą, której nawet miłość Filipa osłodzić mi nie jest w stanie. Ty nie możesz tak wyzywać opinii publicznej, Różyczko moja. Fredzio pójdzie z tobą do krzeseł, nie do mojej loży.

— Nie pójdę z Fredziem — odparła Rózia z uśmiechem, rumieniąc się z lekka, — tylko z tobą i z Filipem... Czy wiesz, że na stanowczy rozkaz twego męża opuszczam panią Fraser?

— Mego męża! Co, mego Filipa? — zapytała Walerya z zajęciem.

— Naturalnie! A może masz jeszcze innego męża oprócz twego Filipa?

— Co też ty wygadujesz, Róziu!... Dlaczego ją opuszczasz? Chyba nie z mego powodu? — dodała skwapliwie.

— O nie, kochanie, gdzie tam! Tylko twój mąż znalazł mi inne miejsce towarzyszki u najpiękniejszej kobiety, jaką widział; tak przynajmniej utrzymuje.

— A czy ja ją kiedy widziałam?

— Twarzy jej nie widziałaś.

— To nie pójdziesz do niej, Róziu. Powiem to Filipowi.

— Że nie chcesz mnie mieć u siebie? — zapytała Rózia filuternie.

— Ja nie chcę! — zawołała lady Vivian i wybuchnęła wesołym, serdecznym śmiechem, który od tak dawna już nie zagościł na jej ustach. — Ach, ty niedobra Różyczko! Toś ty z Filipem...

— Sir Filip sam, milady.

— Uknuła ten plan. Ale, Róziu moja, ty nie możesz przenieść się jeszcze do mnie i nie przeniesiesz się nigdy, jeżeli się nigdy nie uda oczyścić mnie z hańby.

— Przeniosę się do ciebie najdalej za dwa tygodnie — rzekła Rózia stanowczo. — Oznajmiłam już pani Fraser o postanowieniu sir Filipa i zawiadomiłam o niem rodziców. Pani Fraser jest to nawet na rękę, albowiem zaręczyny jej z panem Gueldre wpłyną na zupełną zmianę jej trybu życia.

— Jakto, zaręczyła się?

— Oświadczyła mi to wczoraj wieczór.

— Głupia kobieta, że mu się dała złapać. Nie można pozwolić na to, aby wyszła za niego. Jeżeli cały ten spisek zostanie dowiedziony, będzie to okropne przejście i dla niej i dla Ani.

— Zdaje mi się, że pani Ryszardowa Gueldre nie jest z tego małżeństwa bardzo zadowoloną, a mnie ono po prostu martwi, choćby pan Gueldre nie był nawet popełnił tej ostatniej podłości. Nie lubiłam go nigdy, ma w sobie coś szczególnego. A więc, lady Vivian, zechciej łaskawie przygotować dla mnie pokój, za dnia zaś każ dać jedno nakrycie więcej do stołu, bo przyjdę na obiad, a później pójdziemy na operę. Teraz na mnie kolej rozkazywać.

— Ach, Róziu, Róziu! gdybym ja cię była dawniej słuchała, oszczędziłabym sobie i memu szlachetnemu Filipowi niejednej złej godziny i tej okropnej kary, jaką Pan Bóg zesłał na mnie, a przezemnie i na tych, których kocham!

XXXIII.

Teatr był przepełniony tego wieczora i setki spojrzeń skierowane były na dobrze znaną lożę Vivian'ów, która nigdy nie bywała pustą na widowisku klasycznem. Czy też piękna milady odważy się pokazać dzisiaj? Ciekawość widzów niebawem została zaspokojoną. W chwili, gdy rozpoczęła się uwertura, Walerya w blado-żółtej sukni jedwabnej, we wspaniałym naszyjniku i dyademie z rubinów, zajęła miejsce w swojej loży wraz z Różą i dwoma panami. Dumna, posągowa jej twarz nie zdradziła najlżejszą zmianą, co ją kosztowała ta nowa próba; wyniosła jak zwykle, Walerya, ruchem żadnym nie dała do poznania, że wie o tem, iż wszystkich oczy były na nią zwrócone, usta wszystkich komentowały jej obecność. Ale gdy kurtyna podniosła się i uwaga publiczności zwróciła się na scenę, podniosła na chwilę wzrok i powiodła nim dokoła. Szept Alfreda: «Widzę tę dyablicę Gueldre'ową» — był zbyteczny. Walerya już ją była dostrzegła. Widziała też i sędziwego ministra, hrabiego ** z małżonką, ale żadne z nich nie patrzało w jej stronę. Niebawem wszakże mistrzowska muzyka Beethoven'a pochłonęła całą jej uwagę i upojona nieziemską melodyami, młoda kobieta zapomniała o swej trosce.

Gdy kurtyna zapadła po pierwszym akcie, sir Filip dotknął ramienia żony i rzekł półgłosem:

— Spojrzyj dokoła teraz; pragnę tego.

Ciemne oczy podniosły się i Bianka widziała, jak zmierzyły kolejno wszystkich obecnych chłodnem spojrzeniem. Widziała także, jak hrabia*** przesłał Waleryi ukłon ręką, hrabina ukłoniła się z wielką uprzejmością, a Bianka widziała dobrze, iż zachowanie się żony ministra będzie miarą dla opinii publicznej. Następnie księżna Haughton wychyliła się z loży i ukłoniła z uśmiechem, kiwając zalotnie wachlarzem w stronę Alfreda; kilka innych pań z towarzystwa, a między niemi i margrabina Langue, poszły za jej przykładem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza